



Tajemnica naszego zbawienia

W I niedzielę Adwentu 2019 r. rozpoczęliśmy realizację roku programu duszpasterskiego dla Kościoła w Polsce pt. „Wielka tajemnica wiary”. Jest to pierwszy rok realizacji trzyletniego programu duszpasterskiego pt. „Eucharystia daje życie” (2019/2022).

Ogłoszenie programu duszpasterskiego o Eucharystii jest nie tylko spełnieniem zadań duszpasterskich Kościoła, ale też efektem świadomości, jak wielkie i dramatyczne są oczekiwania wiernych, aby przetrwał duch wiary katolickiej, której Przenajświętszym centrum jest Ciało i Krew Zbawiciela. Ceną tych zmagani jest ocalenie jedynego i prawdziwego Kościoła Chrystusowego, którego centrum jest Eucharystia.

Nie jest żadnym odkryciem fakt, że religijność, a także wiara Polaków przeżywa obecnie poważny kryzys. Jest to, być może, największy kryzys Kościoła w jego dziejach. Dawne, fizyczne prześladowania chrześcijan owocowały umocnieniem wiary; męczennicy stawali się owym zasiewem chrześcijaństwa. Dzisiaj kwestionowane są podstawowe prawdy naszej wiary, rozpętywane są kampanie przeciw księżom i mnożą się drwiny z Kościoła i Eucharystii. Nie bez znaczenia jest też panująca pandemia, w wyniku której pusto-

szej kościoły, ludzie śpiewają w maskach na twarzy, a Komunia święta przyjmowana jest do brudnych rąk. To pogłębia zeświecczenie wiary i odarcie Eucharystii z wymiaru sakralnego.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego, czytamy: „Przed przyjściem Chrystusa Kościół ma przejść przez końcową próbę, która zachwieje wiarą wielu wierzących. Prześladowanie, które towarzyszy jego pielgrzymce przez ziemię, odsłoni tajemnicę bezbożności pod postacią oszukańczej religii, dającej ludziom pozorne rozwiązanie ich problemów za cenę odstępstwa od prawdy. Największym oszustwem religijnym jest oszustwo Antychrysta, czyli oszustwo pseudomesjanizmu, w którym człowiek uwielbia samego siebie zamiast Boga i Jego Mesjasza, który przyszedł w ciele” (KKK 675).

Czyż nie obserwujemy spełnienia tych słów? Zmarły w 1979 roku, Czcigodny Sługa Boży ks. Abp Fulton J. Sheen upatrywał

źródeł kryzysu właśnie w oszustwie pseudomesjanizmu, pisząc: *Falszywy Kościół będzie kościołem doczesnym, ekumenicznym, globalnym. Będzie luźną federacją kościołów i religii, tworzących swoisty rodzaj światowego stowarzyszenia, światowego parlamentu kościołów. Zostanie wyzuty z wszelkiej Boskiej zawartości, będzie mistycznym ciałem antychrysta. Mistyczne Ciało za ziemi będzie miało swojego Judasza Iskariotę i będzie on fałszywym prorokiem. Szatan zwerbuję go spośród naszych biskupów.*

Wskutek kryzysu wiary, modlitwy i pobożności w ogóle, z powodu spadku wiedzy religijnej a przez to otwarcia na protestanckie błędy uderzające w prawdy wiary i świętość Eucharystii, zanika sacrum wiary.

W historii Kościoła nie było przypadków tak wielkich i alarmujących nadużyć wobec Eucharystii. Od chwili zatwierdzenia przez Papieża praktyki przyjmowania Eucharystii na rękę w 1969 roku, nadużycia te są gwałtownie potęgowane. Ma to miejsce w całej Europie. Równolegle zauważamy, że zaniedbywany jest a często wręcz porzucany obowiązek przystępowania do Komunii świętej w stanie łaski uświęcającej. W kościołach Europy Zachodniej codziennością jest przy-

mowanie Eucharystii przez wiernych, którzy przez wiele lat nie przystępowali do sakramentu pokuty. Szczytem tych praktyk jest udzielanie Najświętszego Sakramentu osobom rozwiedzionym, a związanym z innym partnerem, będąc publicznie w stanie nieustającego cudzołóstwa. Dotyczy to osób, które naruszyły nierozdzielny sakrament małżeństwa, ale też tych osób, które związały się z kobietą czy mężczyzną bez ślubu kościelnego. W niektórych regionach taka praktyka jest codziennością. A przecież ksiądz, jeśli o tym wie, powinien odmówić świętokradczego udzielania Komunii Świętej.

Do tych nadużyć należy też dopuszczanie do Komunii świętej małżonka innowiercy, żyjącego w małżeństwach mieszanych. Twierdzenie, jakoby Pan Jezus nie cierpiał wskutek zniewag wyrządzanych Mu przez udzielanie Eucharystii osobom będącym w grzechu prowadzić może do umniejszania wagi popełnianych bluźnierstw i sprowadzanie ich do praktyki akceptowanej przez Kościół. Tymczasem, nadużycia i zniewagi przeciw Jego Boskiemu majestatowi i Jego miłości w Najświętszym Sakramencie, dotyczą Jego Przenajświętszego Serca.

Pan Jezus jasno wyrażał swoje skargi z powodu nadużyć wobec Eucharystii osobom świętym – św. Augustynowi, św. Janowi Marii Vianney, św. Alfonsowi Marii Liguori, św. Faustynie czy Czcigodnej Słudze Bożej Wandzie Malczewskiej.

Jezus Chrystus w sposób ukryty, przez tajemnicę Najświętszego Sakramentu trwa w agonii Ogrójca, gdzie został opuszczony przez uczniów. Eucharystia, w której Chrystus obecny jest ciałem i duszą, przez to widzi serca i myśli wszystkich ludzi, zna ich cnoty, grzechy i zamiary. Zna zdrajców i uczniów Judasza, znosi bluźnierstwa i upokorzenia większe, niż w godzinach Męki na krzyżu. Chce nas kochać bardziej, niż sam był kochany. Przez swoją żywą obecność, Zbawiciel umożliwia nam zjednoczenie z Nim w męce konania. Jest dla nas szansą, zbawczym ratunkiem dla nas, grzesznych, abyśmy wytrwali przy Nauczycielu w Ogródzie Oliwnym, który jest obecny w Kościele, aż do ostatecznego przyjścia. Nie opuszczajmy Pana Jezusa, bo jest osamotniony i smutny. Jest bezbronnym i miłosiernym pokarmem dla całego Kościoła.

Święty Tomasz z Akwinu pisał, że Ten sam skutek, jaki męka Chrystusa wywołała w świecie, Eucharystia wywołuje w każdym człowieku. Św. Jan Paweł II ujmuje istotę Eucharystii najpiękniej: W tym Sakramencie Eucharystii zawiera się cała tajemnica naszego zbawienia.

Niech będzie chwała, cześć i uwielbienie Sercu Jezusa żyjącemu w Najświętszym Sakramencie!



Nasze kapliczki

Podziękowanie za ocalone życie

W Powodowie Trzecim, który znajduje się w parafii Leźnica Wielka (pow. zgierski) Pani Kazimiera Szperlin ufundowała w 1987 r. kapliczkę z wizerunkiem Maryi. Kapliczka jest podziękowaniem za cudowne ocalenie życia Jej ojca, Antoniego Graczyka.

Na wysokim białym postumencie znajduje się, wśród kwiatów, figurka Matki Bożej. Kapliczka stoi przy ruchliwej trasie Ozorków-Uniejów na terenie będącym własnością brata Pani Kazimiery.

Antoni Graczyk w 1940 r. został oskarżony przez 18-letniego Polaka, Feliksa Miśsiaka, że we wrześniu 1939 r., w czasie walk nad Bzurą, zabił rannego żołnierza niemieckiego. Aresztowany przez gestapo siedział 6 miesięcy w więzieniu w Łodzi: na Sterlinga, na Kopernika i na Radogoszczu. Był

już wówczas ojcem ośmiorga dzieci. Jak mówi Pani Kazimiera po rozprawie, z powodu kręactw oskarżenia i niezgodnych zeznań został zwolniony. Żona Antoniego Graczyka obiecała, że jeśli mąż szczęśliwie wyjdzie z więzienia, postawi kapliczkę. Gdy umierała w 1986 r. prosiła córkę, żeby zrealizowała tę obietnicę.

Antoni Graczyk jako 18-latek walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Jako kawalerzysta brał udział w bitwie pod Radzymi-
nem w szarży na bagnety.

Jego córka, Kazimiera Szperling, jest ofiar-
ną parafianką parafii św. Jana Ewangelisty
na Olechowie. Uszyła bezinteresownie 8 or-
natów, ufundowała 2 haftowane chorągwie,
przekazuje ofiary na świątynię Opatrzności
Bożej.

Jadąc tamtą drogą warto zwrócić uwagę
na tę kapliczkę o niezwyklej historii.

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek,
przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je
publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród
nas: e-mail: redakcja@aspektpolski.pl lub
adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Katolicki Klub im. św. Wojciecha i redakcja „Aspektu Polskiego”
zapraszają na spotkanie na temat

Patriotyzm Ks. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego

wykład wygłosi

Prof. Jan Żaryn

6 października o godz. 17.30

Szkoła Językowa Lloyd Woodley - Łódź, ul. Narutowicza 86



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum
Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020



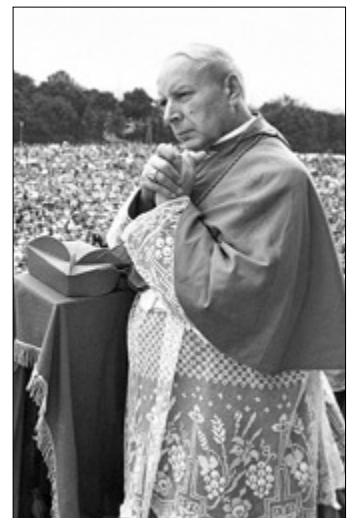
Zapraszamy!

Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce...

*Gdy będę w więzieniu, a powiedzą Wam, że Prymas
zdradził sprawy Boże – nie wiercie. Gdyby mówili, że
Prymas ma nieczyste ręce – nie wiercie. Gdyby mówili,
że Prymas stchórzył – nie wiercie. Gdy będą mówili,
że Prymas działa przeciwko Narodowi i własnej Ojczyźnie
– nie wiercie. Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce
i wszystko, co czynię dla Kościoła, czynię dla niej.*

*I biskup katolicki, i kapłan katolicki, i każdy katolik w Pol-
sce też jest Polakiem i też stanowi naród. My ludzie och-
rzczeni, weszliśmy całą siłą naszego chrześcijańskiego
ducha w życie narodu i temu narodowi ani krzywdy, ani
ujmy nie przynieśliśmy. Dlatego nie pozwolimy sobie
zatkać ust przekupną dłonią.*

*Z przeszłości naszej możemy czerpać ostrzeżenie na przyszłość. Ziemi ojczystej trzeba zawsze
bronić, a bronić jej można wtedy, gdy tkwimy w niej korzeniami jak drzewa. O wiele trudniej
jest bronić ojczyzny z miast, o ileż łatwiej ją wówczas zniszczyć! Trudniej wrogom dotrzeć
do każdej wsi, do każdego zagonu, do każdej chaty, gdzie mieszkają ludzie związani głębokim
uczuciem umiłowania ziemi. Całe pokolenia, ujarzmione przez obce ludy, walczyły o prawo
do własnej ziemi stąd szczególny charakter obronności ziemi. Nie tylko armia broni terenów
ojczystych, ale i ludzie, którzy na niej żyją – jak trawy wśród jałowców i gęstych lasów –
bronią jej nienaruszalności.*



KS. KARD. PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI

Modlitwa za Papieża Franciszka

*Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego
ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził
Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą kłodę Kościoła kierował zawsze
tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę
nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.*

*Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uprosz te łaski u Syna Twego, a Pana naszego
Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.*

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 4 października 2020 r.,
o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski; redakcja: Karol Badziak,
prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło,
Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas,
prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk,
Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

strona internetowa: www.aspektpolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowano przez Narodowy
Instytut Wolności - Centrum
Rozwoju Społeczeństwa
Obywatelskiego ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich na lata 2014-2020



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014-2020
FIO

Górnictwo w Polsce – ciągła transformacja

5 września 2020 r. premier polskiego rządu powołał pełnomocnika ds. transformacji spółek energetycznych i górnictwa węglowego. Został nim poseł PiS – Artur Soboń, sekretarz stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych. Celem utworzenia nowego zespołu jest koordynowanie wygaszania polskiego górnictwa. Powołanie nowej struktury jest reakcją na nieudane rozmowy górniczych związkowców z wicepremierem Jackiem Sasinem na początku sierpnia.

Spotkanie w siedzibie Polskiej Grupy Górniczej (PGG) w Katowicach w zasadzie się nie odbyło. Związkowcy oburzyli się, gdy z przecieków dowiedzieli się, że wicepremier Jacek Sasin chce im zaproponować plan zamknięcia dwóch kopalni zatrudniających łącznie 7,7 tys. osób. Zapowiedzieli, że jeśli rząd chce zamykać kopalnie, będą strajkować. Sasin wycofał się wtedy z przedstawienia planów restrukturyzacji górnictwa i ustalono, że do końca września br. zarządy PGG i innych spółek węglowych oraz związkowcy i przedstawiciele rządu, wspólnie wypracują program naprawy dla całej branży.

Związkowcy górnictwa oczekują od rządu konkretnych planów, a nie nowych struktur organizacyjnych. W kampanii wyborczej premier Mateusz Morawicki zapewniał, że wkrótce przedstawi kompleksowy plan dla górnictwa. Premier spotkał się ze związkowcami górniczej Solidarności, gdy z powodu koronawirusa wstrzymano prace w większości polskich kopalń. Przemawiał pięknie mówiąc, jak bardzo ceni sobie trud i ciężką pracę polskiego górnika. Brać górnictwa podniesiona na duchu poszła na wybory prezydenckie. Kogo poparli, nie wiadomo, ale wiadomo, że zaraz po wyborach przedstawiciel rządu Morawieckiego, minister aktywów państwowych Jacek Sasin przyjechał do nich z planem zamknięcia kopalń. I znowu górnicy zawiedli się na rządzących, którzy miotają się, bo UE naciska. Przewodnicząca KE Ursula von der Leyen 16 września w orędziu o stanie UE, zapowiedziała przyspieszenie redukcji gazów cieplarnianych. Obecny cel redukcji CO₂ do 2030 r. zakładał 40 proc. redukcję tego gazu. Pani przewodnicząca chce zwiększenia do co najmniej 55 proc. Nietrudno zauważyć, że podbijanie limitów służy wykoszeniu konkurencji. Mantra wzywająca do redukcji gazów cieplarnianych jest instrumentem ograniczającym konkurencyjność takich państw jak Polska.

Dla Polski całkowita likwidacja kopalń jest nierealnym żądaniem. Nasza energetyka jest nadal zależna od węgla w ponad 70 proc. Trzy lata temu polski rząd mówił, że węgiel ma być gwarantem niezależności energetycznej Polski, a dzisiaj – w pierwszych dniach września rząd zapowiada strategię mówiącą, że do 2040 r. Polska obniży udział węgla w polskiej energetyce do 11 proc. Cel absolutnie nie do osiągnięcia. Dlatego górnicy żądają, aby rząd w końcu się określił i stanął w obronie polskich interesów. W odpowiedzi na dokument o nowej strategii dla energetyki, przewodniczący śląsko-dąbrowskiej Solidarności Dominik Kolorz w imieniu górniczych związków zawodowych 14 września ogłosił pogotowie strajkowe. Związkowcy oflagowali kopalnie i czekają na reakcję rządu do 21 września.

Problemy w górnictwie w Polsce mają charakter strukturalny i ciągną się od początku polskiej transformacji. Kolejne rządy głosiły pogląd, że wydobywanie węgla w Polsce jest nieopłacalne i zgodziły się jeszcze przed wejściem Polski do UE na likwidację kilkudziesięciu kopalń węgla kamiennego. W ostatnich kilkunastu latach UE sypnęła miliardami złotych w zamian za likwidację wielu polskich kopalń.

Effekt jest przygnębiający. W 1990 r. w górnictwie zatrudnionych było około 450 tys. pracowników i około 1,5 mln na zapleczu. Dzisiaj branża górnicza zatrudnia mniej niż pół miliona pracowników. W wydobywaniu pracuje ok. 60 tys. pracowników i około 300 tys. pracuje na zapleczu. W 1990 r. wydobywaliśmy 200 mln ton węgla, z czego na eksport szło 35 mln ton. W 2000 r. wydobyliśmy 103 mln węgla kamiennego, a dzisiaj wydobywamy już tylko 65 mln ton rocznie. Eksportujemy ok. 6 mln i importujemy ok. 20 mln – głównie z Rosji (2/3 importu). Sprowadzamy też węgiel z Australii, Kolumbii, a nawet z USA. Za chwilę i ta ostatnia reszta kopalń w Polsce pójdzie do likwidacji, a górników poprosi się, aby zapomnieli, że byli kiedyś górnikami. Oto efekt zakłamanie polityki gospodarczej. Dodatkowym dowodem na to zakłamanie jest zielone światło dla niemieckiego koncernu HMS Bergbau. Należąca do tego koncernu firma Silesian Coal 17 września 2020 r. otrzymała pozytywną decyzję środowiskową, która otworzyła im drogę do budowy kopalni w Orzeszu – historycznym regionie Górnego Śląska obejmującym 20 km kw. powierzchni. Badania geologiczne wykazują, że teren który otrzymali do dyspozycji, posiada olbrzymie zasoby węgla kamiennego – 2,2 mld ton. Nam się nie opłacało, ale Niemcom się opłaca korzystanie z polskiego węgla.

Po dojściu PiS do władzy w 2015 r., najpierw dokonano połączenia spółek węglowych ze spółkami energetycznymi. Później zajęto się reorganizacją istniejących spółek węglowych. W tej chwili na terenie Polski działa pięć państwowych firm zajmujących się wydobywaniem węgla kamiennego. Są to: PGG, JSW, Katowicki Węglukoks, Lubelski Węgiel Bogdanka i Tauron Wydobywanie. Oprócz polskich firm wydobywczych, na terenie Polski w Czechowicach-Dziedzicach działa czeska firma PG Silesia należąca do czeskiego holdingu EPH. Największą polską firmą górniczą jest Polska Grupa Górnicza (PGG) powstała w 2016 r. na bazie Kompanii Węglowej. Rok później dołączył do niej Katowicki Holding Węglowy. Obecnie PGG zatrudnia 43 tys. pracowników. Obecnie do PGG należy kilkanaście kopalń zgrupowanych w sześciu kopalniach zespółonych oraz w dwóch kopalniach samodzielnych. Kolejną dużą polską spółką węglową notowaną na polskiej giełdzie jest Jastrzębska Spółka Węglowa (JSW), która wydobywa węgiel koksowy w kilku kopalniach ulokowanych w Górnośląskim Zagłębiu Węglowym. W lubelskim regionie górniczym działa Lubelski Węgiel Bogdanka, Wydobywaniem węgla kamiennego zajmuje się jeszcze firma Tauron Wydobywanie posiadająca dwa zakłady górnicze w Małopolsce oraz Węglukoks prowadząca wydobywanie w Bytomiu.

Z roku na rok spada wydobywanie węgla w polskich kopalniach. Nowych nie budujemy, a koszty wydobywania w istniejących kopalniach rosną ze względu na antywęglową politykę UE i konieczność kopania głębiej, z użyciem nowych technologii. Kopalnie zakwalifikowane do „trwale nierentownych” przekazywane są do państwowej Spółki Restrukturyzacji Kopalń (SRK). Swego czasu głośna była

sprawa z 2017 r., kiedy Jastrzębska Spółka Węglowa przeznaczyła kopalnię Krupiński do likwidacji przekazując ją do SRK. Przeciwnicy tej decyzji udowadniali, że na większych głębokościach znajdują się złoża węgla o wartości szacowanej na 40 mld zł. Eksploatacja tych złóż nie jest możliwa tradycyjną technologią, ale jest możliwa za pomocą technologii podziemnego zgazowania węgla. W ten sposób można wykorzystać energię zawartą w węglu, który wtedy jest postrzegany jako „paliwo czyste”. Polskie władze zignorowały te protes-



ty i bogata w złoża węgla koksowego kopalnia Krupiński została zlikwidowana. Ciekawy jest wątek związany z działaniami niemieckiego koncernu HMS Bergbau, który chciał przejąć infrastrukturę po kopalni Krupiński. Teraz ma na to szansę w związku z pozytywną decyzją środowiskową, którą otrzymała firma tego koncernu – Silesian Coal. Obszar działania Silesian Coal dotyczy terenu w Orzeszu. Zlikwidowana kopalnia Krupiński posiadała złoża w Suszcu, Żorach i właśnie w Orzeszu.

Polskie władze najpierw łączyły kopalnie w grupy, a potem je likwidowały. Były też wyjątki, gdy dzięki determinacji załogi uratowano likwidowaną kopalnię. Tak było w przypadku kopalni Silesia w Czechowicach-Dziedzicach. Najpierw załoga zawiązała spółkę, a następnie pozyskała inwestora strategicznego. Został nim czeski miliarder Daniel Kretinsky, który w 2010 r. wykupił kopalnię. Jego firma była częścią czeskiego koncernu EPH. Nowy właściciel w ciągu 10 lat wydał na modernizację kopalni 1,5 mld zł i podwoił załogę. Dzięki inwestycjom i sprawnej organizacji pracy, kopalnia Silesia radziła sobie bez większych strat. Celem właściciela było przekształcenie kopalni Silesia w dochodową i korzystającą z nowoczesnych technologii firmę. Niestety czynniki zewnętrzne zburzyły te plany. Sytuacja w kopalni pogorszyła się z powodu spadku ceny węgla na rynkach światowych, pandemii koronawirusa, zmniejszenia popytu oraz szybkich cen uprawnień do emisji CO₂. Czeski właściciel myśli obecnie o zamknięciu kopalni Silesia. Na tym przykładzie widać, że decydujący wpływ mają ceny węgla na światowych giełdach. Skoki tych cen są nieprzewidywalne. Rynkowa cena węgla notowana jest według wskaźnika ARA – trzech największych giełd węglowych (w Amsterdamie, Rotterdamie i Antwerpii). W 2000 r. referencyjna cena węgla energetycznego wynosiła 36 dolarów za tonę. Potem rosła osiągając w 2004 r. 82 dolarów. Rekordowa cena 123 dolary za tonę wystą-

piła w 2011 r. W kolejnych latach ceny spadały aż do 45 dolarów na przełomie 2015/2016 r. W latach 2017 i 2018 ceny utrzymywały się na wysokim poziomie ponad 80 dolarów za tonę. Polskie kopalnie wtedy odżyły, ale już w kolejnym roku ceny spadły dwukrotnie do 46 dolarów i dzisiaj we wrześniu 2020 r. osiągają wartość 55 dolarów za tonę. Przy takich wahanach cen na rynku węglowym, nie jest łatwo opracowywać plany rozwojowe kopalni.

Gdy światowe ceny czarnego złota spadały, polskie spółki wydobywcze musiały drastycznie ścinać wydatki na inwestycje. Efektem tego jest brak wystarczającej ilości frontów wydobywczych w polskich kopalniach. Obecny rząd przespał okres dobrej koniunktury na rynku węglowym w latach 2017-2018 związanej z dobrymi cenami węgla. Zdecydował się na konsumpcję („czternastki”, premie), zamiast przeznaczyć finansowe nadwyżki na inwestycje – na nowe ściany wydobywcze, nowe technologie (wytwarzania wodoru z węgla, na podziemne zgazowanie węgla). Dzisiaj może się okazać, że jest już za późno na ratowanie polskiego górnictwa. Machina unijnych klimatycznych restrykcji miażdżąc przez lata polskie górnictwo, zaprowadziła nas pod mur. Najnowsza polityka energetyczna UE eksponuje rolę wodoru jako paliwa przyszłości. Unijne środki mają popłynąć w kierunku przemysłowego pozyskiwania wodoru. Idąc naprzeciw nowym trendom 7 lipca 2020 r. polski rząd wykonał krok ku nowoczesności. Ministerstwo Klimatu podpisało list intencyjny z 17 czołowymi spółkami energetycznymi pod ambitnym tytułem: „O ustanowieniu partnerstwa na rzecz budowy gospodarki wodorowej i zawarcia sektorowego porozumienia wodorowego”. O tym że wódór ma być paliwem przyszłości i ma zastąpić węgiel przypomniła również pani Ursula von der Leyen w swoim przemówieniu w PE. Szkoda tylko, że nasi rządzący nie słuchali polskich specjalistów, którzy już dawno mówili o „szarym wodorze” otrzymywanym z węgla kamiennego. Technologie otrzymywania wodoru z węgla znane są polskim naukowcom. Należało tylko rozwijać metody pozyskiwania wodoru na skalę przemysłową. Dotąd nie było zielonego światła w Polsce dla rozwoju tej technologii. Dopiero ocknęliśmy się, kiedy UE wskazała kierunek. Kolejne rządy polskie nie umiały przeprowadzić skutecznej reformy polskiego górnictwa. Zamiast działań kompleksowych i strategii rozpisanej na kilkadziesiąt lat, podejmowały doraźne kroki. Nie umiały się oprzeć dyktatowi UE, która poprzez swoje dyrektywy stwarzała trudności w rozwoju polskiego górnictwa. Aktualny etap likwidacji kopalń węglowych ukrywa się pod nazwą „Zielony ład dla Europy”. Celem tego projektu jest maksymalne zduszenie środkowoeuropejskiej konkurencji poprzez nałożenie na te kraje wysokich obciążeń za emisję CO₂ do atmosfery. Plan dekarbonizacji UE do 2050 r., który oznacza całkowitą rezygnację z węgla, pozbawi Polskę źródła energii opartego na własnych zasobach naturalnych i uzależni od technologii niemieckich i francuskich. Osiągnięcie neutralności klimatycznej w 2050 r. jest utopią, ale co szkodzi w imię tej idei osłabiać i podporządkowywać sobie państwa mniej rozwinięte. Obecna władza w Polsce nie umie się od tej idei odciąć i kontynuuje politykę swoich poprzedników. Stosuje tylko inną taktikę niż poprzednie rządy. Odwołuje się do patriotyzmu i deklaruje obronę polskich interesów sformułowaniami typu: „na likwidację polskiego górnictwa zgody być nie może!”, po czym ulega zewnętrznym naciskom. Jesteśmy świadkami walki o suwerenność gospodarczą Polski. Walki na ostatnim froncie jakim jest polskie górnictwo. Niestety, przegrywamy tę walkę.

MARCIN KELLER

Bezpieczeństwo Europy

Donald Trump wycofuje swoich żołnierzy z Niemiec, ponieważ jest zirytowany tym, że Berlin nie wywiązuje się ze swoich zobowiązań finansowych w ramach NATO. Trump świadomie akceptuje szkody wyrządzone sojusznikom, jakby NATO służyło wyłącznie interesom niemieckim, a nie w równym stopniu interesom amerykańskim w Europie.

W Niemczech, po amerykańskiej decyzji, rozległy się lamentsy rozpacz z powodu obojętności Trumpa na kwestie bezpieczeństwa europejskiego. A tymczasem sami Niemcy lekceważą bezpieczeństwo europejskie, zaniedbując utrzymanie Bundeswehry na światowym poziomie militarnym.

Aktualnie nie można oczekiwać, że spierający się w Waszyngtonie i Berlinie politycy będą szukać konstruktywnego rozwiązania. Te dwa kraje, z ich różniącą się moralnie i strategicznie polityką zagraniczną, odgrywają niewątpliwie wielką rolę na arenie polityczno-militarnej, niemniej jednak nie są jedynymi centrami zglobalizowanego świata.

NATO jest gwarantem bezpieczeństwa dla wszystkich państw europejskich, które nie znajdują się w rosyjskiej strefie wpływów. Planowane wycofanie wojsk amerykańskich z Niemiec to sygnał alarmowy dla wszystkich, nie tylko dla Niemiec. Nawet jeśli część tych wojsk pozostanie w państwach wschodnioeuropejskich, w tym w Polsce.

Niepodważalnym faktem jest, że Stany Zjednoczone odwracają się od Europy. Krytyka europejska jest odruchowo wymierzona w republikańskiego Trumpa, podczas gdy demokracja Biden, po jego ewentualnym wyborze na stanowisko prezydenta USA, może zmienić retorykę, ale nie zmieni faktów. Po

siedmiu dekadach skupienia się na współpracy atlantyckiej Ameryka zwróciła się w kierunku Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego.

W tej całej sytuacji nie byłoby tragedii, gdyby Europejczycy chcieli i byli w stanie zlikwidować wynikającą z tego lukę w ramach polityki bezpieczeństwa na Starym Kontynencie. Wiemy przecież, że Europa Zachodnia rozkwitła gospodarczo po II wojnie światowej dzięki przekazaniu swojego bezpieczeństwa militarnego Stanom Zjednoczonym i skupieniu się na rozwoju ekonomicznym i społecznym. Ten europejski model rozwoju jest jednak przestarzały i zagraża Europie pod względem bezpieczeństwa.

Nie istnieje coś takiego na świecie, jak dobrobyt gospodarczy i społeczny bez bezpieczeństwa wojskowego, nawet jeśli wydaje się to mało realne w czasach pokoju. Historycznie rzecz biorąc żaden naród nie przetrwał, jeśli nie był w stanie powstrzymać lub odeprzeć ataków militarnych.

Poza tym, agresywna polityka Pekinu rozciąga się obecnie na Europę, jeszcze nie militarnie, ale gospodarczo i politycznie. Chiny kupują porty, wyposażają sieci telekomunikacyjne i jako nienasycony partner handlowy tworzą zależności ekonomiczne.

Rosja udoskonaliła obecnie swoją nową politykę strategiczną, będącą mieszkanką przemocy fizycznej (Ukraina i Syria) i wojny cybernetycznej w internecie. Co prawda Moskwa nie jest już tak silna jak dawniej, niemniej jednak jej bezwzględność, z jaką używa swoich sił zbrojnych, czyni z niej poważnego przeciwnika.

A co z Paktem Północnoatlantyckim? NATO zostało założone zgodnie ze starzejącą się doktryną, mającą chronić Europę przed Rosjanami. Ta organizacja traci strategicznie na wartości z dnia na dzień i Europa niewiele może zrobić, aby temu przeciwdziałać. Poza tym sposób, w jaki Londyn i Bruksela negocjują Brexit, stawia to partnerstwo pod dużym znakiem zapytania. Poza Francją, Bry-

tyjczycy utrzymują jedyne siły zbrojne, które (z dyskretną pomocą Amerykanów) mogą nadal obsługiwać średniej wielkości operacje wojskowe.

Niemcy natomiast preferują kurs pacyfistyczny w europejskiej polityce militarnej i ograniczają się tylko do misji pokojowych. Ta niemiecka doktryna militarna uniemożliwia autonomiczną strategię bezpieczeństwa w Europie. Na przykład Paryż musi zawsze obawiać się, że Berlin odmówi udziału w operacji wojskowej w kluczowym momencie.

Pokojowa inicjatywa dla Libii właśnie się nie powiodła, ponieważ Europejczycy nie mogli dojść do porozumienia w sprawie konsekwentnego wdrażania embarga na broń.

Jak ma wyglądać wspólna polityka bezpieczeństwa w Europie, jeśli UE dyskutuje tygodniami o finansach, klóćąc się o każdy cent? Nie oszukujmy się, Unia Europejska jest politycznym i militarnym karłem w polityce światowej. A wycofanie wojsk amerykańskich z Niemiec uświadamia ten fakt jeszcze bardziej.

Przy dzisiejszej erozji złożonego systemu traktatów, wiarygodne odstraszenie nuklearne jest obecnie ważniejsze niż kiedykolwiek. Jak dotąd, to Ameryka zapewniała Europie równowagę nuklearną. Na Starym Kontynencie nie ma natomiast amerykańskiego odpowiednika, jeśli chodzi o potencjał nuklearny. Francja i Wielka Brytania posiadają broń nuklearną, ale jest ona przeznaczona tylko do obrony własnego kraju.

Natomiast samozwańcze „pokoje” Niemiec unika wszelkich problemów związanych z bronią jądrową. Oczywiście wynika to z fatalnych skutków II wojny światowej. W ten sposób Berlin uważa, że postępuje moralnie, unikając odpowiedzialności wojskowej w Europie.

Jeśli USA nadal poprowadzą politykę wycofywania się z Europy, Unia Europejska będzie miała wielki problem. Czy politycy w Brukseli dostrzegają to? Śmiem w to poważnie wątpić. Aktualnie są zajęci innymi problemami: koronawirusem łącznie ze szczepionką, Brexitem, wspólnymi długami i paroma innymi „strategicznymi” sprawami.

PROF. MIROSLAW MATYJA



Patriotyczny tomik poetycki

Ukazał się nowy i, niewątpliwie, ważny tomik poetycki Zdzisława Szczepaniaka, łódzkiego dziennikarza, pisarza, poety, żeglarza. Zbiór, zatytułowany Historia nie umiera, wydała Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Zdzisław Szczepaniak przez długie lata był redaktorem „Dziennika Łódzkiego”, publikował też i publikuje na innych łamach. Niepokorny, bezkompromisowy, po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany, potem na szereg lat pozbawiony pracy etatowej. Ma ogromny dorobek dziennikarski, reporterski, za swą twórczość otrzymał wiele nagród. Za interesowania historyczne zaowocowały m.in. scenariuszami filmowymi i książką o Aleksym Rzewskim, pierwszym prezydencie niepodległej Łodzi.

Historia nie umiera zawiera prawie 50 wierszy. Większość jest nowa, ale są i teksty z lat osiemdziesiątych. Utwory – rymowane, bądź też nie – odnoszą się na ogół do kon-

kretnych wydarzeń historycznych, poczynając od Powstania Styczniowego, poprzez wojnę polsko-bolszewicką, IV rozbiór Polski, II wojnę światową aż po współczesność. Nie brak jednak również wierszy w całości refleksyjnych, „historiozoficznych”, zawierających niekiedy akcenty publicystyczne, jak np. w wypadku wiersza dedykowanego autorom bulwersującego serialu niemieckiego *Nasze matki, nasi ojcowie*.

Całość podzielona została na pięć części. Pierwsza (*Wolanie – błaganie*) dotyczy okresu do II wojny światowej włącznie, druga (*A imię jego*) – Powstania Warszawskiego, trzecia (*Zapaść*) – stanu wojennego, czwarta (*Przedświt*) – głównie Żołnierzy Wyklętych,

zaś temat części ostatniej (*I mury wolać będą*) stanowią, najogólniej biorąc, czasy obecne. Spaja te rozdziały wysoka temperatura emocjonalna. O poezji Szczepaniaka można bez przesady powiedzieć, że jest sercem pisana, autor jawi się nieledwie jako „romantyk XXI wieku”. Silne zaangażowanie autora w poruszaną problematykę wynika z jego patriotycznej postawy: *Gdyby powołano mnie do życia/ lat temu sto albo tysiąc/ wiem jedno/ na pewno chciałbym urodzić się/ Polakiem*. Ta postawa implikuje niepokój o przyszłość, lęk wyrastający z obserwacji otaczającego świata, nierzadko *szczerzącego się z ekranów krzywą gębą głupoty*, głoszącego o szaleństwie, że oznacza postęp – świata, który burzy stare zasady, *nie dając nic w zamian/ o co można się wesprzeć, by nie upaść w błoto*.

W tomiku da się odnaleźć i szczyptę humoru, związanego np. z sytuacją, gdy Pows-



taniec Warszawski poczuł lęk przed zastrzykiem. Książka, zilustrowana zdjęciami wykonanymi przez autora, nie może pozostawić czytelnika obojętnym. Byłaby też, zapewne, bardzo cenna jako lektura szkolna.

JANUSZ JANYST

Norki, szynszyle i... nienarodzone dzieci

Diabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni – trzeba powtórzyć za Onufrym Zagłobą widząc poczynania liderów prawicowej i chrześcijańskiej partii Prawo i Sprawiedliwość. Sprawują bezwzględna władzę w Polsce już szósty rok, a dzieci nienarodzone mordowane są w majestacie prawa. Kwitnie in vitro i promocja seksualnych zбочeń, milczy Kościół, rozpadają się rodziny. Państwowym zamiennikiem życia rodzinnego stało się 500+.

Ale oto, jak bumerang wróciła do Polski kampania obrony praw zwierząt. Prezes Jarosław Kaczyński, znany z miłości do kotów, złożył na ołtarzu polityki cały swój dorobek katolickiego polityka, bo nie bacząc na własne zobowiązania – stanął po stronie lewackich „bojowników” o prawa zwierząt.

W nocy z czwartku na piątek 18 września br., Sejm znowelizował ustawę o ochronie praw zwierząt. W głosowaniu brało udział 449 posłów. 356 z nich, głównie członkowie Prawa i Sprawiedliwości, PO i Lewicy, było za nowelizacją ustawy. 75 posłów zagłosowało przeciw – PSL/Kukiz, Konfederacja i 38 posłów z klubu PiS. Powstała w ten sposób nowa ideologiczna koalicja w polskim parlamencie.

Ustawowa „piątka dla zwierząt” wprowadza zakaz hodowli zwierząt na futra (z wyjątkiem królików). Ubój rytualny będzie ograniczony tylko na potrzeby krajowych związków wyznaniowych. Nowe przepisy wprowadzają zakaz wykorzystywania zwierząt w celach rozrywkowych i widowiskowych. Cyrki zostały usunięte z listy podmiotów, które mogą sprowadzać zwierzęta z zagranicy. „Piątka dla zwierząt” to również zakaz trzymania zwierząt domowych na ulicy i zakaz używania kolczatek.

Spełnia się czarna wersja. Polska tonie w odmętach szalonych ideologii zwleczonych z Zachodu. Po gender, LGBT, po bliźniaczej wojnie z Kościołem katolickim, przyszła kolej na wywyższenie zwierząt. Mowa o jakichś urojonych „prawach zwierząt” to próba wywrócenia porządku świata, w którym człowiek w imieniu Boga jest wywyższony w przyrodzie, nad którą spełnia gospodarską rolę. Teraz zwierzęta zrównywane są w prawach z człowiekiem. Trzeba się zastanowić, czy psy i koty, a może także norki, dostaną po 500+ dla swoich licznych miotów?

Pisaliśmy kilka miesięcy temu w „Aspekcie Polskim” o zbliżającej się kampanii na

rzecz zrównywania człowieka ze zwierzętami. Też chodziło wtedy o zwierzęta futerkowe. Pisaliśmy, że przed gmachem Sejmu gromadziły się tysiące osób z całej Polski, w tym rodziny z dziećmi, bo planowano im to, co wykonano dzisiaj. Protestowali pracownicy ferm, ubojni oraz przedstawiciele firm drobiarskich i przetwórstwa rybnego – wszyscy ci, których dotknęłyby zapisy projektowanej wtedy ustawy. Wśród głosów protestujących pojawiła się taka wypowiedź: „Jak zamkniemy nasze ферmy, to przejmie je Dania, bo to największy rynek. Zwierząt to nie uratuje, a my nie będziemy mieli za co wyżywić dzieci”. Na transparentach można było przeczytać: „Nie odbierajcie nam pracy”, „Chcemy godnego życia, a nie biedy”, „Dzisiaj norka, jutro świnia i hodowli w Polsce ni ma”, Nie dla niemieckich i duńskich lobbystów”.

Wtedy, PiS proponował pięć lat na wejście w życie zakazu hodowli zwierząt futerkowych. Teraz zrobiono to od ręki.

Zdaje się, że nikt nie zastanowił się nad skutkami tak drastycznych ograniczeń. W dobie epidemii powodującej kryzys w tysiącach firm, w czasie rosnącej gwałtownie inflacji i wzrostu cen żywności, w dobie realnego spadku poziomu stopy życiowej, posłowie PiS i ich lewacy koalicjanci, najpierw chcieli sobie znacząco podnieść poselskie pensje – z czego wycofali się na progu drastycznej kompromitacji, a teraz, nie bacząc na skutki społeczne i gospodarcze, zadają śmiertelny cios prężnie działającej gałęzi gospodarki. Za chwilę przyjdzie kolej na węgiel.

Hodowla zwierząt futerkowych to bardzo prężnie działająca w Polsce gałąź gospodarki. Dla zobrazowania wielkości polskiej branży futerkowej, warto przywołać dane statystyczne. W Polsce hoduje się na cele futerkowe około 8 milionów norek, 75 tysięcy lisów, 60 tysięcy szynszyli i 10 tysięcy jenotów. Polskie skóry są w 95 procentach sprzedawane na rynkach zagranicznych, bo słyną ze świet-



Foto: Kancelaria Sejmu

nej jakości! Obrót skórami zwierząt futerkowych odbywa się za pośrednictwem wyspecjalizowanych domów aukcyjnych. Czołowe domy zlokalizowane są w Kopenhadze, Helsinkach, Toronto, Seattle i Moskwie. Znawcy tematu podkreślają, że jakość polskich skór wynika z dobrych warunków hodowli zwierząt. Gdyby zwierzęta były męczone, jak to sugerują „obrońcy zwierząt futerkowych”, futro nie było by takiej świetnej jakości i nie znajdowałoby tak wielu nabywców.

Kiedy jednak mamy do czynienia z ideologią, to żaden koszt nie jest brany pod uwagę, bo chodzi o zburzenie obecnego ładu.

Hodowla zwierząt futerkowych to dział rolnictwa, który w Polsce zawsze mógł liczyć tylko na własną aktywność hodowców. Państwo nigdy nie wspierało tej działalności. Hodowcy zwierząt futerkowych nie dostają dotacji, tak jak wiele innych branż. Są więc niezależni, a swój sukces zawdzięczają tylko sobie. Polska ma duże tradycje w dziedzinie hodowli zwierząt futerkowych. Pierwszy związek hodowców powstał w 1928 roku. Przed wojną hodowali lisy, norki, nutrie, a po wojnie jenoty i szynszyle. Obecnie branża ta zapewnia 13 tysięcy miejsc pracy bezpośrednio przy hodowli zwierząt, głównie na terenach wiejskich narażonych na wysokie bezrobocie. Do tego dochodzi 40 tysięcy miejsc pracy w sektorach z nią powiązanych – w firmach zajmujących się obróbką surowych skór, zakładach kuśnierskich, w tartakach, ubojniach bydła, świń, drobiu, w przetwórnictwie ryb, w mleczarniach oraz w firmach budowlanych, stolarskich i produkujących specjalistyczny sprzęt do hodowli. Prezes Instytutu Gospodarki Rolnej i Fundacji Wsparcia Rolnika „Polska Ziemia”, a zarazem hodowca – Szczepan Wójcik mówi, że ферmy futerkowe z uwagi na to, że są mało wymagające, mogą być zakładane tam gdzie gleba jest słaba. Ferma potrzebuje paszy, słomy i odpadów mięsnych. A z tym nie ma nigdzie problemu. Roczne przychody rolników pochodzące z hodowli zwierząt futerkowych, w zależności od koniunktury, wynoszą od 400 do 600 milionów euro!

Panie i panowie politycy, wyznawcy budyjskiego zrównania człowieka i zwierzęcia pod względem wspólnej obecności w strefie pragnień zmysłowych – kto was namówił na tak głupi i destrukcyjny krok?! Czyżbyście

się obawiali, że w procesie reinkarnacji staniecie się norką albo szynszylą?

Nienarodzone i zagrożone aborcją dzieci, nie mają takiego wsparcia, jak norki i szynszyle. Ale czemu się dziwić, skoro przewodniczący Forum Młodych PiS, Michał Moskał powieła w internecie ideologiczną deklarację: Chcemy pokazać, że miarą naszego człowieczeństwa jest to, jak traktujemy zwierzęta. Chcemy zakaz hodowli zwierząt futerkowych oraz uboju rytualnego (pisownia oryginalna). Może nie warto marnować miejsca w gazecie dla takich figurek, ale powyższy cytat pozwala zrozumieć linię, jaką idzie partia Prawo i Sprawiedliwość. Ponieważ wiemy, że przyszłość organizmów żywych jest zawsze w rękach młodych, to skóra cierpi, jak daleko zaszły procesy wychowawcze w PiS. Z powyższego widać, że nie miał kto młodemu aspirantowi do politycznych zysków i godności powiedzieć, że miarą człowieczeństwa jest to, jak traktujemy najsłabsze i bezbronne dzieci nienarodzone!

PiS broni zwierząt także w Parlamencie Europejskim. Tam odbyła się wystawa wywołująca do walki z lobby futrzarskim. Wśród autorów ekspozycji była mocna grupa polityków PiS, z Beatą Mazurek, Januszem Wojciechowskim, Zbigniewem Kuźmiukiem i Jadwigą Wiśniewską. Poseł Krzysztof Cibański wypowiedział tam takie słowa: projekt nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt dotyczy nie tylko zwierząt futerkowych. Ma doprowadzić do tego, by złi ludzie nie zarabiali brudnych pieniędzy na cierpieniu zwierząt. Mocne słowa wypowiedziane przed wyborami. Czy wróć, groźnym echem w najbliższych wyborach? Wiadomo, że partia Jarosława Kaczyńskiego po władzę sięgnęła na wsi, pan prezydent Andrzej Duda – też. Ciekawe, czy podpisze kontrowersyjną ustawę?

Już mieliśmy takie rządy, które złymi decyzjami doprowadziły do likwidacji polskiego przemysłu cukrowego, tytoniowego i wielu innych. Oby prawdą nie okazała się pogłoska, jakoby istniał plan przeniesienia produkcji norek na Ukrainę. Takie zachęty pojawiły się już ze strony Ukraińców. Proponują przeniesienie produkcji do ich kraju z zastrzeżeniem, by zyski pozostały na Ukrainie. Warto śledzić skutki ustawy o prawach zwierząt.

MIROSLAW ORZECOWSKI



Foto: www.gazeta.pl

Przyjaźń

Nie jest łatwo określić to pojęcie; ujmując jednak krótko i zwięźle, można chyba powiedzieć, że **przyjaźń** to więź między osobami (czasem nawet grupami osób) oparta na wzajemnej życzliwości, szczerości, zaufaniu, bezinteresowności, serdeczności i pomocy.

Niestety, biorąc to pod uwagę, trzeba stwierdzić, że termin ten jest dość często w obiegu językowym (społecznym) nadużywany (mylnie używany). Jako przykład może posłużyć tak zwana *przyjaźń polsko-radziecka*. Podobnie, gdyż nie był spełniony – moim zdaniem – żaden z wymienionych wyżej warunków. Podobnie dość często wygląda sprawa w przyjaźni małżeńskiej, gdzie łamane są zasady wzajemnej życzliwości, szczerości, zaufania, a nawet pomocy. Stąd bierze się tak duża u nas liczba rozwodów, a na tym cierpią dzieci.

Przyjaźń to więcej niż koleżeństwo, w którym często niektóre z wymienionych wyżej cech przyjaźni też występują. Czy zastanawiamy się nad znaczeniem tego słowa określając kogoś jako *przyjaciela* lub *przyjaciółkę*? (słowa te są oczywiście pochodne od słowa przyjaźń). Sądzę, że nieczęsto tak bywa. Do bycia z kimś na ty upoważnia już koleżeństwo. Ale to jeszcze nie przyjaźń. Prawdziwy przyjaciel stawia się sam, bez proszenia, do pomocy, niekoniecznie zawsze materialnej. Dobrze jest mieć takiego przyjaciela/przyjaciółkę oprócz rodziców. Nie zawsze jest nim/nią przecież brat czy siostra. Przyjacielowi często powierzamy swoje troski, kłopoty życiowe, a niekiedy nawet pewne osobiste tajemnice, o których nie mówimy nawet rodzicom. Przyjaźń wymaga jednak wzajemności i to jest warunek zasadniczy, bowiem mogą istnieć inne wymienione cechy między osobami (grupami osób), ale jeśli nie ma wzajemności, to nie ma przyjaźni.

Gdy przeglądam tak zwane tabloidy (gazety popularne, zwane dawniej brukowcami), to widzę stale przedstawiane postacie aktorów lub aktorek popisujących się swymi wielokrotnymi małżeństwami. Nie napotkałem jeszcze w internecie amerykańskiego aktora/

(aktorki), który/-a ograniczył(a)by się do jednego małżeństwa. Może przykład bierzemy od zaoceanicznego artysty? Prawie nigdy nie jest przedstawiany aktor/aktorka dotrzymujący/-a słowa żonie/mężowi. Dla pospólstwa byłoby to mało ciekawe, a przecież co najmniej połowa par – tak mi się wydaje – w naszym kraju bierze ślub „konkordatowy, czyli kościelny i przyrzeka wierność do końca życia. Dawniej mówiło się, że dany był *parol*. I złamanie danego słowa w przyrzeczeniu było uważane za coś bardzo niegodnego, uwłaczającego honorowi danej osoby. Bywało nawet tak (choć rzadko), że kto złamał słowo, to popełniał samobójstwo. Niedotrzymanie przyrzeczenia małżeńskiego nie jest dość często niestety – obecnie – traktowane jako niemoralne. Czy już tak bardzo stępiły nasze sumienia i poczucie sprawiedliwości? Chyba jako jeden z pierwszych, który dał przykład łamaniu słowa w przyrzeczeniu był – jak mi się wydaje – Marcin Luter (właściwie Luder); nazwisko zostało nieco zmienione, bo w języku niemieckim oznaczało pewną nieobyčajność. Ślubował przecież jako zakonnik bezżenność (nikt go, jak sądzę, do tego nie zmuszał). A jednak wziął za żonę nawet zakonnicę Katarzynę von Bora. Obecnie próbuje się to jakoś wytłumaczyć. Zresztą wytłumaczenia znajduje się dla wielu innych niemoralnych przypadków. Jest to logicznie możliwe. Wystarczy zajrzeć do jakiegos podręcznika logiki, np. Tadeusza Kotarbińskiego *Elementów*. A można także skorzystać z kronik rozpraw sądowych. Jak pamiętam, gdy pewna prezeska pewnego stowarzyszenia niepełnosprawnych opróżniła konto bankowe tego stowarzyszenia, to adwokat na rozprawie sądowej, broniący swojej klientki, wołał: „Kto śmie powiedzieć, że ona



ukradła pieniądze, ona przecież tylko je wzięła”. Słowem dość łatwo można szafować. Dlatego przestrzegam przed nadużywaniem słowa przyjaciel/przyjaciółka. Niejednokrotnie wystarczy określenie (i tak już mocne) osoba *zaprzyjaźniona ze mną (lub moją rodziną, moim domem)*, to znaczy okazująca dużą serdeczność i życzliwość. W przyjaźni potrzebne jest rzeczywiście często okazywanie serdeczności (zwłaszcza wśród kobiet), ale ogólnie rzecz biorąc potrzebne jest zrozumienie sytuacji, zwłaszcza psychicznej, drugiego człowieka. Obecnie mówi się często o tak zwanej *empatii*, to znaczy umiejętności wczuwania się w położenie innej osoby, identyfikowania się uczuciowo z kimś; po angielsku mówimy: *empathy*, a po niemiecku *Einfühlung*, pamiętając, że *em* lub *en* to w lub wewnątrz, a *patio* to czucie.

Może warto przytoczyć tu jeszcze jeden problem. Zawieranych jest obecnie (nie tylko u nas) sporo układów, paktów (zwłaszcza wojskowych), choć historyczne doświadczenie uczy, że najczęściej nie są te sojusze (obecnie jest modne słowo *alianse*) w pełni

realizowane. Zawsze znajduje się ku temu odpowiednie wytłumaczenie. Ale dlaczego mimo tych negatywnych faktów podpisuje się te traktaty? Sądzę (może się mylę), ażeby okazać społeczeństwu znaczenie, wartość lub siłę danej urzędującej władzy (rządu). Gdy łamane są porozumienia gospodarcze, to jeszcze pół biedy, choć odczuwalne są ekonomicznie dla wszystkich), ale znacznie gorzej jest, gdy niedotrzymywane są podpisane paktów militarne (czego mogliśmy wielokrotnie doświadczać), gdyż wówczas jest to prawdziwa tragedia. Dlatego lepiej trzymać się starej sentencji: *pragniesz pokoju, przygotuj się na wojnę*. Zawsze lepiej liczyć tylko na własne siły zbrojne i się odpowiednio zabezpieczać. Niestety, wbrew zamysłom całych społeczeństw, narodów i państw, stale wybuchają w świecie konflikty zbrojne i nie jest temu w stanie zapobiec nawet Organizacja Narodów Zjednoczonych. Pojawiają się tylko deklaracje i na tym koniec.

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Kabaret w Ustroniu

Latem, mimo pandemii, można się już było wybrać na jakieś występy. Na przykład Gminne Centrum Kultury, Sportu, Turystyki i Rekreacji w Dzierżąznej przewidziało na okres wakacyjny cykl imprez artystycznych, które – z zachowaniem rygorów sanitarnych – odbywały się zarówno w siedzibie Centrum, jak i na plenerowych estradach Grotnik i Ustronia.

W tym drugim przypadku współorganizatorem prezentacji była Biblioteka Gminna w Ustroniu, będąca notabene filią biblioteki w Dzierżąznej, a rolę gospodarza-konferansjera pełniła, z godną uznania swadą, kierująca biblioteką w Ustroniu, Edyta Janczak.

Pewnej soboty wystąpił w Ustroniu dwuosobowy kabaret Fifa Rafa z Lublina. Jest to, działający już od dekady i – jak można przeczytać w ulotce reklamowej – wielokrotnie nagradzany, estradowy duet małżeński Aleksandry i Mateusza Kwiatkowskich. Występy Fifa Rafa mają charakter autorski, Kwiatkowsky sami bowiem przygotowują teksty, a także muzykę. Podkreślają, że źródłem pomysłów jest dla nich po prostu życie codzienne.

Tym razem przedstawili niezbyt długi program złożony z niespełna dziesięciu – lepszych lub gorszych – skeczy oraz, niestety, tylko jednej piosenki (o miłości nieszczęśliwej), interpretowanej dość ciekawie, choć z akompaniamentem z playbacku, przez Aleksandrę Kwiatkowską. Na pewno chętnie posłuchałoby się kolejnego utworu muzycznego (einmal ist keinmal – jak mawiają Niemcy), bo chyba repertuar adeptki sceny i inne piosenki zawiera. Zaprezentowane, na w miarę przyzwoitym poziomie aktorskim, skecze też obracały się głównie wokół spraw męsko-damskich, z uwzględnieniem kontekstu małżeńskiego. Nie zabrakło dyskretnych aluzji politycznych.



Występ Fifa Rafa w Ustroniu

Mieszkańcy Ustronia i letnicy ciepło przyjęli lublinian, choć zapewne nikt w swej ocenie nie lokował ansamblu w kabaretowej czołówce krajowej. Bo też Fifa Rafa, jako duet amatorski, ma jeszcze przed sobą dużo pracy nad doskonaleniem umiejętności, także w dziedzinie literacko-scenariuszowej. Dob-

rze by też zespołowi zrobiło, gdyby nie ulegał, jak niektóre inne kabarety, taniej „modzie” i zrezygnował z przyziemnych żarcików z księży. Tak czy inaczej urozmaicenie wakacji było...

JANUSZ JANYST

Zapomniany bohater?

W ustanowionym przez Senat Roku Jana Kowalewskiego Katolicki Klub im. Św. Wojciecha zorganizował spotkanie poświęcone tej niezwykłej postaci. Wykład wygłosił Wojciech Grott, autor książki poświęconej Kowalewskiemu. Spotkanie sfinansowane zostało przez Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014- 2020.

Tytuł spotkania brzmiał: Kan Kowalewski – zapomniany bohater? Znak zapytania każe się zastanowić, czy został zapomniany czy nie mogliśmy o nim pamiętać, bo tak potoczyła się historia. W okresie międzywojennym był znany i popularny, po 1945 r. celowo został w tę otchłań zapomnienia rzucony. Gdyby historia potoczyła się inaczej na pewno wiedza o jego dokonaniach byłaby rozpowszechniona. A to bohater godny zapamiętania. Był postacią na tyle wszechstronną, że wymykał się schematom.

Jan Kowalewski urodził się 24 października 1892 r., a nie jak przez wiele lat sądzono 23 października. Taka data widnieje też na łódzkiej tablicy mu poświęconej przy ul. Piotrkowskiej. Urodził się w Łodzi w rodzinie robotniczej, tata był robotnikiem, mama, z domu Kowalska, służącą.

Ukończył Szkołę Handlową Zgromadzenia Kupców w Łodzi, uzyskał nawet maturę, choć nie był prymusem. Na studia wyjechał do Belgii, do Liège, gdzie studiował chemię i uzyskał dyplom. Powrócił do Łodzi i odbył praktykę w zakładach chemicznych w Zgierzu. Następnie pracował jeszcze w polskiej fabryce na Kijowszczyźnie, w Białej Cerkwi, gdzie podjął pracę w jednej z polskich fabryk. Gdy wybuchła I wojna światowa został powołany do wojska. Skierowano go do szkoły wojskowej w Kijowie, którą ukończył z wyróżnieniem i rozpoczął służbę w wojskach chemicznych. Tam zetknął się z szeroko rozumianą służbą radiotelegraficzną, z wojskami łączności. Służył na terenach Rumunii i Mołdawii. I wojna światowa była dla Polaków była szansą na niepodległość, ale była też czasem bratobójczych walk Polaków w armiach zaborczych, którym z czasem coraz bardziej zależało, by mieć Polaków po swojej stronie. Zaczęły tworzyć się polskie oddziały u boku zaborców. Jan Kowalewski został wiceprezesem struktur Związku Polaków Wojskowych 9 Armii i zajmował się wydawaniem „Wiadomości Tygodniowych”, polskiej gazетки wojskowej o różnorodnej tematyce. Udowodnił, że w kolejnej dziedzinie może się sprawdzić. Po kilku miesiącach zostaje przeniesiony do formującego się II Korpusu Polskiego i trafia do oddziału Józefa Hallera. Bierze udział w bitwie pod Kaniowem z wojskami niemieckimi w maju 1918 r. Polacy przegrali. Jan Kowalewski do niewoli, ale uciekł i ostatecznie znalazł się w 4 Dywizji Strzelców Polskich por. Lucjana Żeligowskiego. W dywizji był odpowiedzialny za wywiad.

W Polsce zostaje przydzielony do sekcji szyfrowej, która ma na celu łamanie szyfrów wojsk na Wschodzie. Tu zaczyna się historia. Jan Kowalewski zastępuje kolegę na służbie i nudząc się przegląda depesze radzieckie. Zauważa prawidłowość. Kluczem było słowo dywizja, gdzie trzy razy powtarza się litera „i”. Przy pomocy... grzebienia udało mu się odszyfrować depeszę. Szybko został szefem oddziału, który odczytywał szyfry sowieckie.

Bolszewicki plan ataku na Warszawę latem 1920 r. zakładał atak dwoma frontami z terenu Białorusi na północ od Polesia i na

południe od Polesia. Później te siły miały się połączyć i uderzyć na Warszawę. Znając sowieckie plany dowództwo polskie uderzyło na północny front – znamy to jako ofensywę znad Wieprza. To była wojna o wszystko. Ocaliliśmy polską niepodległość, a nawała nie poszła na Zachód.

Za zasługi dla zwycięstwa Kowalewski otrzymał najwyższe odznaczenie Virtuti Militari V klasy w 1922 r. Doceniono jego rolę w tym zwycięstwie. Sam Kowalewski przez długie lata milczał na temat swojego udziału. Dopiero w 1965 r., tuż przed śmiercią, na łamach polskiej emigracyjnej gazety opublikował artykuł na ten temat.

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej przed krótki czas przebywał na Litwie, a następnie brał udział w kształtowaniu granicy zachodniej. Tu zajmował się ochronianiem



obszarów plebiscytowych, ale także kierował sekcją wywiadowczą w III powstaniu śląskim.

Po zakończeniu działań wojennych Jan Kowalewski został w 1923 r. skierowany do Japonii z misją szkoleniową. Miał nauczyć odczytywania sowieckich szyfrów zespół japoński. Wypowiadał się później o nich dość nieprzychylnie, mówiąc, że nie chcą się uczyć i nie znają języków. Japończycy byli za to pod wrażeniem jego umiejętności. Misja miała także zakulisowy charakter i jej celem było zebranie różnorodnych informacji o Japonii. Warto dodać, że jako jeden z pierwszych Europejczyków został przez Japończyków uhonorowany orderem wschodzącego słońca, otrzymał też szablę od japońskiego cesarza.

Po powrocie do Polski studiował w szkole wojskowej w Warszawie, a później wyjechał elitarnej szkoły wojskowej do Francji. To był czas nie tylko doskonalenia umiejętności wojskowych, ale i nawiązania kontaktów, doszlifowania języków. Bo Kowalewski był poliglotą: znał rosyjski, niemiecki, francuski, angielski, rumuński, być może japoński. Później pewnie też portugalski.

Po powrocie do kraju w 1929 r. otrzymał przydział na funkcję attaché wojskowego w Moskwie. Co ciekawe, Rosjanie mieli zastrzeżenia do tej nominacji, ale w związku z je-

go misją w Japonii. Prawdopodobnie wówczas nie znali jeszcze jego roli w wojnie polsko-bolszewickiej. Prowadził tam działalność do 1933 r., gdy Sowieci doprowadzili do wydalenia z Moskwy.

Kolejnym miejscem pracy była placówka w Rumunii, także jako attaché wojskowy. Rumunia to był jeden z dwóch przyjaznych sąsiadów i ważne było utrzymanie dobrych stosunków. Dzięki jego działaniom Rumuni kupowali polskie wyposażenie wojskowe, jak np. maski gazowe. To była bardzo udana misja i znajomości wówczas zawarte okazały się ważne już wkrótce, gdy wybuchnie wojna.

W 1937 r. powrócił do Polski i zaangażował się w politykę jako szef sztabu sanacyjnego OZON-u. Miał spory autorytet i był uważany za piłsudczyka. To zajęcie nie trwało długo, ponieważ nie podobały się jego działania konsolidacji wokół OZON-u ludzi różnych poglądów od socjalistów po narodowców. Chciał realizować idee ponadpartijną ideę państwową, ale to oczywiście okazało się utopią. Kowalewski uważał, że różnice między Polakami nie są różne, a różne są metody i personalne uprzedzenia.

Mianowano go dyrektorem naczelnym

Towarzystwa Importu Surowców TISSA, związanego oczywiście z wywiadem. Jeżdżąc często na Zachód podejmował także działania wywiadowcze.

Gdy wybuchła II wojna światowa Kowalewski nie mając przydziału wojskowego tułał się po stolicy. Starał się zabezpieczyć surowce jako prezes TISSy. Część surowców miał zatopić w Łazienkach, by nie wpadły w ręce wroga. Ostatecznie pozwolono mu wrócić do wojska jako oficer łącznikowy. Prowadził kolumny wojsk do rumuńskiej granicy, gdzie Polacy zostali internowani. Tu na pewno przysłała się znajomość Rumunii. Natychmiast zaangażował się w pomoc kilkunastu tysiącom uchodźców cywilnych.

Pod koniec 1939 r. wyjechał do Francji. Był to jeszcze okres „dziwnej wojny”, a we Francji działał polski rząd i organizowała się armia. Polecono mu napisanie z Ignacym Matuszewskim memorandum dotyczące celów Polski w II wojnie światowej. Za warunek współpracy z Sowiecami przyjęto uznanie granicy z traktatu ryskiego.

Gdy Francja upadła i wyjechał do Portugalii, gdzie krzyżowały się ścieżki, zarówno alianckie jak i z państw Osi. Rozpoczął od pomocy kilku tysiącom uchodźców. Podejmował też wszelkie działania, poza militar-



nymi, na szkodę Niemców. Był dość skuteczny, wykorzystywał japońskich znajomych. Polacy np. korzystali z radiostacji Mandżukuo do wysyłania wiadomości do Polski, byli akredytowani przy placówkach Mandżukuo np. w Berlinie. Rozmawiał z Włochami, Węgrami czy Rumunami, budując klimat do wycofania się ze współpracy z Niemcami. W toku tych rozmów udało się ustalić przybliżoną datę ataku Niemiec na ZSRR. Sam Churchill gratulował mu tego sukcesu.

Przeprowadził też w Portugalii dosyć ciekawą misję, choć nieco samowolną – doprowadził do uwolnienia rumuńskiego króla Karola II z Hiszpanii, w której się znalazł po abdykacji. I tam został de facto internowany, który chciał współpracować z aliantami. Ale Brytyjczycy nie byli tym zainteresowani i król wyjechał do Ameryki Południowej.

Z czasem działalność Kowalewskiego w Portugalii zaczęła być dla Brytyjczyków niewygodna. Mógł za tym stać sam Stalin, który wywierał coraz większy wpływ na politykę Wielkiej Brytanii. Kowalewski został więc wiosną 1944 r. odwołany i wyjechał do Wielkiej Brytanii. Wziął udział w przygotowaniu wojsk polskich do lądowania w Normandii, planował akcję dywersyjną przeciw Niemcom we Francji. Planował też zrzut broni do obozów jenieckich na terenie Niemiec, by wywołać powstanie, ale ten plan za zbyt ryzykowny.

Po wojnie, biorąc pod uwagę rolę w wojnie polsko-bolszewickiej i dalsze działania, Kowalewski nie mógł wrócić do Polski. Ostatnie lata spędził w Londynie, gdzie poślubił młodą Angielkę (jego żona zmarła w Portugalii). Do końca angażował się w życie polonijne, wydawał czasopismo dotyczące wschodniej Europy, hobbystycznie łamał szyfry, m.in. Traugutta. Zmarł 21 października 1965 r. Został pochowany w Londynie.

Historia potoczyła się w ten sposób, że nie mogliśmy umieścić go w godnym miejscu jako bohatera. Nie było źródeł, nie można było pozyskać wiedzy o jego działaniach. Ale mimo to na Zachodzie po II wojnie światowej było dość znany.

Dziś powoli wychodzi z otchłani zapomnienia. Jest choćby rok Jana Kowalewskiego. Muzeum II Wojny Światowej podjęło starania o uhonorowanie Jana Kowalewskiego przyznając nagrodę jego imienia. Nawiązany został kontakt z Hugo Kowalewskim-Ferreira, wnukiem, który udostępnił wiele nieznanych zdjęć z albumów rodzinnych, także od dalszej rodziny z Polski.

Była to postać wszechstronna, która sprawdzała się na różnych obszarach, jego działania charakteryzowały się skutecznością, przyczynił się niezwykle do dobra Ojczyzny. Należy go stawiać z innymi wybitnymi bohaterami polskimi II wieku.

Budujmy więzi

Pod hasłem „Budujmy więzi” od 13 do 19 września Kościół katolicki w Polsce przeżywa Tydzień Wychowania. Inicjatywa ma na celu zwrócenie uwagi na znaczenie problemów przygotowania młodych ludzi do życia społecznego w duchu katolickim. Organizatorem jest Komisja Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski oraz Rada Szkół Katolickich. Tydzień Wychowania obchodzimy już po raz dziesiąty.

Z okazji Tygodnia Wychowania biskupi polscy wydali list pasterski. Nawiązując do czytań mszalnych, biskupi stwierdzają, że „w osobisty rozwój każdego człowieka wpisane są relacje z bliźnimi”, a „troska o drugiego człowieka jest realizacją przykazania miłości”. Biskupi przywołują też słowa św. Jana Pawła II: „Podobnie jak roślina potrzebuje światła i ciepła dla swego rozwoju, tak człowiek miłości.” (Jan Paweł II, Anioł Pański, 26 grudnia 1982). Jak podkreślają autorzy listu, „budowanie dojrzałych, głębokich relacji opartych na miłości jest też warunkiem skuteczności procesu wychowania”.

Biskupi odnieśli się do czasu epidemii, który mógł ukazać także wyraźniej nasze relacje rodzinne: „Przymusowe pozostawanie w domu w gronie najbliższych pozwoliło nam wyraźniej zobaczyć, co tak naprawdę kryje się w naszym wnętrzu. Być może udało się nam zobaczyć, wokół jakich wartości skoncentrowane jest nasze życie, ujawniły się emocje, wyszły na jaw słabości i mocne strony wzajemnych relacji. Warto jeszcze raz objąć myślą ten okres i wyciągnąć z niego praktyczne wnioski”.

Jak zaznaczają Biskupi, „niejedna rodzi-

na ma powód, by dziękować Bożej Opatrzności za dobre wykorzystanie okazji do pogłębienia relacji i wzmocnienia wzajemnej miłości. Trzeba jednak dodać, że również ci, którzy dzięki czasowemu porzuceniu zawrotnego tempa spraw dostrzegli, że ich relacje rodzinne wymagają uzdrowienia, mogą być wdzięczni, że dysponują diagnozą umożliwiającą wprowadzenie zmian w najistotniejszej przecież sferze życia. Warto wykorzystać tę niepowtarzalną okazję. Może potrzebna będzie rozmowa z duszpasterzem, z doradcą rodzinnym, czasem z terapeutą. Owocem pozytywnie przeżytego kryzysu jest pogłębienie i umocnienie relacji. Jak wielu małżonków może powiedzieć: „Gdyby nie trudny okres, jaki mamy za sobą, nie byłibyśmy dziś tak kochającą się rodziną”. Podkreślono również rolę rodziców, którzy w trudnym czasie przyjęli na siebie i „jeszcze gorliwiej niż do tej pory realizowali spoczywające na nich obowiązki pierwszych i najważniejszych katechetów”.

Biskupi odnieśli się również do roli mediów, szczególnie elektronicznych, w dobie pandemii, ale też w całym procesie wychowania, dzięki czemu wiele osób miało moż-



liwość kontaktu ze swym kościołem parafialnym, udziału we Mszy świętej, we wspólnej modlitwie czy w rekolekcjach wielkopostnych. Odwiedzano też strony z wartościowymi homiliami, tekstami czy filmami religijnymi.

Odnosząc się do słów Papieża Franciszka, biskupi, mając świadomość zagrożeń ze strony mediów elektronicznych, podkreślają, że „wiele dziedzin życia mogło się rozwijać, z pewnością w niepełnej formie, dzięki mediom elektronicznym. Obok przeżywania wiary, można tu wymienić zdalne nauczanie realizowane przez szkoły i wyższe uczelnie czy przepływ informacji”. To także jeden z powodów, by w procesie wychowania i edukacji kłaść nacisk na kształtowanie „kompetencji odpowiedzialnego poruszania się w świecie mediów społecznościowych”.

„W czasie ograniczeń spowodowanych epidemią – piszą Biskupi – wielu z nas uświadomiło sobie, jak ważne znaczenie ma dla nas wspólne praktykowanie wiary. W zupełnie inny niż do tej pory sposób przeżyliśmy tegoroczne Triduum Paschalne i Święta Wielkanocne, brakowało nam świątecznej i niedzielnej Mszy świętej. Ten czas, pełen tęsknoty za powrotem do zwyczajnych form religijności, mógł się przyczynić do wzmocnienia naszej osobistej relacji z Bogiem. Człowiek, który rozwinie taką relację, przekona się, że jest ona silniejsza niż wszystkie

okoliczności zewnętrzne. Powtórzy wtedy za św. Pawłem, że „...ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 38-39)”.

Jak podkreślają Biskupi, „warto przyjrzeć się swojej modlitwie i zastanowić się, na czym tak naprawdę nam zależy – na samym Jezusie czy na tym, co możemy od Niego otrzymać”.

Odkrywamy codziennie w swym życiu obecność Jezusa, najlepszego i najważniejszego Przyjaciela. Pomóżmy w tym naszym wychowankom. Osobista relacja z Jezusem, który już nas nie nazywa sługami, ale przyjaciółmi (J 15,15) ma fundamentalne znaczenie dla naszego życia wiarą. Przy tej relacji jeszcze bardziej istotne stają się wszystkie nasze więzi z bliźnimi, nabierając zupełnie nowego, głębszego znaczenia.

Tydzień Wychowania jest obchodzony w Kościele katolickim w Polsce od 2011 roku jako wyraz troski Kościoła o dobro młodzieży i dzieci oraz forma zwrócenia uwagi na pilną potrzebę wychowania jako „pomocy w szukaniu prawdy, która powinna być fundamentem wychowania”.

IWONA KLIMCZAK



Biskupi przyjadą do Łodzi

Jak poinformował Ks. Abp Grzegorz Ryś, Metropolita Łódzki, 5 i 6 października w Łodzi i w Pabianicach odbędzie się Konferencja Episkopatu Polski. Ma to związek z rozpoczęciem obchodów 100-lecia diecezji łódzkiej. Posiedzeniu towarzyszyć będą uroczystości liturgiczne.

W niedzielę 4 października o godz. 18 w kilkunastu kościołach naszej Archidiecezji Łódzkiej, które w następnym roku będą pełnić funkcję kościołów jubileuszowych Księża Biskupi będą sprawować Eucharystię połączoną z uroczystą zapowiedzią Jubileuszu.

5 października, również o godz. 18, cały Episkopat w katedrze łódzkiej będzie konce-

lebrował Mszę świętą pod przewodnictwem Nuncjusza Apostolskiego w Polsce Salvatore Pennacchio, który wygłosi też homilię.

6 października Eucharystia sprawowana przez wszystkich polskich biskupów będzie miała miejsce w Pabianicach u św. Mateusza – w kościele, w którym modlił się mały Rajmund Kolbe i przed Cudownym Obrazem

Matki Bożej otrzymał obietnicę dwóch koron: wyznawcy i męczennika.

Ks. Abp Ryś zaprasza wiernych do licznego udziału w tych wydarzeniach, a księży do do koncelebry. – *Dzięki nim nasz Jubileusz stanie się wydarzeniem całego Kościoła w Polsce* – stwierdza Metropolita Łódzki. – *Tak przecież chcemy go przeżywać: nie w wyizolowanej samowystarczalności, lecz dzieląc się naszą radością ze wszystkimi naszymi Siostrami i Braćmi w Polsce, opierając się na potęgę także ich wspólnoty i modlitwy.*

Jubileusz 100-lecia diecezji łódzkiej zo-



stanie otwarty 10 i 12 grudnia. Pierwszym akcentem jubileuszowym była diecezjalna pielgrzymka do Gniezna, najstarszej polskiej diecezji, z której części powstała w 1920 r. diecezja łódzka. 14 listopada ma się odbyć jeszcze pielgrzymka diecezjalna do Warszawy, bowiem także z części tej diecezji utworzono naszą.

TERESA SZEMERLUK

Hetman wielki koronny

Tak jak w roku 1919 w sposób szczególnie podniosły obchodzono w odradzającym się państwie polskim 350. rocznicę Unii Lubelskiej, tak w rok później szczególne znaczenie przywiązywano do 300. rocznicy śmierci Stanisława Żółkiewskiego. Pomimo wojennego czasu – trwał odpór nawały bolszewickiej – w kraju, w tym także w Łodzi, odbywały się uroczystości: msze święte i akademie ku czci tego Hetmana. W tym roku przypada 400. rocznica bitwy pod Cecorą i śmierci pogromcy Moskwy pod Kłuszynem.

Kariera polityczna i awans rodu

Urzędy państwowe pełnił liczne, zaś buława hetmana wielkiego koronnego była zwieńczeniem jego kariery politycznej. Wcześniej zajmował stanowisko kanclerza wielkiego koronnego, hetmana polnego koronnego (1588–1618). Był ponadto wojewodą kijowskim, kasztelanem lwowskim, sekretarzem królewskim (za panowania Stefana Batorego), starostą kałuskim, kamionackim, hrubieszowskim, rohatyńskim, międzyrzeckim, barskim, jaworowskim i wójtem barskim. Czemu zawdzięczał tak bogatą karierę polityczną, bo przecież pochodził z zaledwie średniej szlachty?

Oddając się pod kuratelę kanclerza koronnego Jana Zamoyskiego, choć ród jego nie był mu równy, Żółkiewski nie usłyszał kultowego *spie... dziadu*, co współcześnie spotyka wielu, lecz powierzano mu te urzędy państwowe, ciągnąc go w górę. U kresu życia nie zaliczał się już do średniej szlachty, lecz do magnaterii. Widomym tego znakiem było założenie w 1603 r. miasta Żółkiew i wzniesienie zamku. Średnia szlachta takich inwestycji nie dokonywała. Tu Żółkiewski wzorował się na siedzibie Zamojskich – Zamościu.

W służbie Rzeczypospolitej

Pod okiem J. Zamoyskiego, jako jego dworzanin, Żółkiewski zaprawiał się do służby wojskowej i politycznej. Za panowania Batorego uczestniczył w poskromieniu zbuntowanego Gdańska oraz w wyprawie na Psków. Kiedy nastąpiło kolejne bezkrólewie, w bitwie pod Byczyną śmiałym atakiem jazdy przechylił zwycięstwo na stronę zwolenników Wazy i zdobył wielką, żółtą, habsburską chorągiew. Brał udział w wyprawach Zamoyskiego na Maltę i poskramiał zbuntowanego Nalewajkę i Łobodę. Choć z polityką królewską się nie zgadzał, to jednak rokoszanie, nota bene swojego szwagra Zebrzydowskiego pokonał pod Guzowem.

Dymitriada, Smoleńsk, Kłuszyn

W 1609 r. Żółkiewski stanął na czele polskiego korpusu interwencyjnego, wysłanego na pomoc tzw. dymitriadzie, w której wojska magnatów polskich uwikłały się w rosyjską wojnę domową. Interwencja rozpoczęła oficjalnie wojnę polsko-rosyjską trwającą w latach 1609–1618. Rozpoczął długotrwałe oblężenie Smoleńska. 4 lipca 1610 r. w słynnej bitwie pod Kłuszynem odniósł swe największe zwycięstwo, pokonując oddziałem 2700 husarzy (wspomaganych przez 200 piechurów) armię rosyjską liczącą 30 tys. żołnierzy, wspieraną przez korpus szwedzki liczący 5 tys. wojska, po czym na dwa lata zajął Moskwę. Wziął do niewoli Wasyla Szujskiego i jego dwóch braci. Był zwolennikiem osadzenia na tronie moskiewskim syna króla Zygmunta III Wazy, Władysława oraz unii między Polską a Moskwą. 28 sierpnia 1610 roku podpisał w Moskwie z bojarami rosyjskimi układ, mocą którego królewicz Władysław został ogłoszony carem Rosji. (...) *Posłać i bić czołem do*

Najjaśniejszego Wielkiego Zygmunta króla, i do syna Jego Królewskiej Mości, do królewicza Najjaśniejszego Władysława Zygmunto-wicza, żeby na moskiewskie i na wszystkie wielkie gospodarstwa rosyjskie, syna swego Najjaśniejszego Władysława królewicza dał, co święciejszy Hermogen patriarcha moskiewski i wszystkich Rusi, i metropolity, i archibiskopy, i archimandryty, i ihumieni i wszystkie oświecony sobór Boga prosi i hospodara Władysława królewicza na rosyjskie gospodarstwo chcą z radością (...) – napisano w tym porozumieniu. To Żółkiewski, na obrady sejmu 29 października 1611 r. uroczystie sprowadził jeńców z rodu Szujskich (zdetronizowanego cara Wasyla IV i jego dwóch braci), których zmusił do złożenia hołdu Zygmunto-III Wazie. Podkanclerzy Feliks Kryski podziękował mu w imieniu króla słowami: *Sama sława imię Waszmości in longam rozniesie posteritatem, boś to sprawił, co nad siły i wszelkie było oczekiwanie.*

W konflikcie z królem

Żółkiewski był zwolennikiem ugodowego rozwiązania sprawy rosyjskiej. Obcy mu był duch jezuicki i królewski, według którego Moskwa z Zygmuntem jako carem miałyby przejść na katolicyzm. Niestety, Zygmunt III



Waza projekt ten storpedował... Żółkiewski był człowiekiem tolerancji religijnej i zwolennikiem poszanowania prawosławia. Ta rozbieżność poglądów spowodowała, że Żółkiewski zdystansował się do polityki królewskiej.

Twórczość literacka

Żółkiewski nie tylko wojował i politykował. Był także człowiekiem pióra. Wartość, nie tylko historyczną, lecz także literacką ma *List Stanisława Żółkiewskiego do Zygmunta III Wazy opisujący zwycięstwo pod Kłuszynem (5 lipca 1610)*, oraz *Początek i progres wojny moskiewskiej*. Był człowiekiem wykształconym i ocytanym, zwłaszcza w utworach pisarzy starożytnych. Napisał *Pobudki do cnót rycerskich przez polskiego żołnierza z dzieł Seneki filozofa i innych pisarzy zebrane*.

Śmierć na polu chwały

Żółkiewski poległ 7 października 1620 r.

podczas odwrotu po bitwie pod Cecorą, która toczyła się z islamskim najeźdźcą 400 lat temu, na przełomie września i października. Wyprawa ta, którą sam zainicjował zakończyła się klęską polskiego oręża. Jesień ówczesna była niezwykle dżdżysta i wylew rzeki Prut przyczynił się do paniki po polskiej stronie, która zaowocowała klęską. Lecz sama śmierć to mało, Turczyn, Iskander-Pasza obszedł się z ciałem hetmana tak, jak kilka stuleci wcześniej Tatarzy ze zwłokami Henryka II Pobożnego. Odrąbawszy głowę Hetmana Iskander nabił ją na pikę i triumfalnie objeżdżał z nią swój obóz, po czym wywiózł ją do Stambułu.

Po śmierci hetmana komnaty w pałacu w Żółkwi pozostały nienaruszone, w takim stanie jak za jego życia. Znajdowały się tam zarówno rzeczy osobiste, jak i zbroja, broń czy ofiarowana mu przez papieża buława. Umieszczono tam również skrwawione szaty, które nosił w chwili śmierci; nad łóżem wisiała kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Z chwilą wykupienia ciała z rąk tureckich, z polecenia wdowy przed obrazem nieustannie paliła się lampa. Ostatecznie ciało hetmana złożono w krypcie kolegiaty pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny oraz św. Wawrzyńca Męczennika i Stanisława w rodzinnej Żółkwi. Na nagrobku umieszczono łaciński cytat *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor* (Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel) pochodzący z Eneidy. Takim mścicielem był prawnuk Żółkiewskiego Jan III Sobieski.

Upamiętnienie

Postać Hetmana upamiętniły liczne utwory literatury polskiej lecz z pewnością *Duma o Żółkiewskim* Juliana Ursyna Niemcewicza

jest najpiękniejszym z nich.

Za szumnym Dniestrem, na Cecorskim bloniu, / Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny, / Jechał Sieniawski odważny i smutny, / W blyszczący zbroi, i na śnieżnym koniu. May właśnie drzewa i kwiaty rozwiiał, / Xiężyc w noc cichą świecąc roztocony, / O srebrne skrzydła i helm się odbiiał, / Lecz rycerz wzdychał żalem obciążony. / Niebieskie oczy serce mi zraniły, / I swą srogością pokoiu zbawił: / Wzdychał, koń jego myślom się stosował, / Z zwieszoną głową zwolna postępował. / Tak dumał, alic po bladym promieniu, / Blyszcząc widzi stał pomiędzy krzaki, / Był to helm; na nim wzbity drogim kamieniu. / Herb Żółkiewskiego, i rdzy krwawej znaki. / Zdiął go, i na tak tklive widowisko, / Jął mężny rycerz rzewne łzy wylewać, / A widząc srogie walk poboio-wisko, / Usiadł, i takie zaczął rymy śpiewać. / Cecorskie pola, i wy głuche lasy! / Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie, / Roznieście



ciężkie żale me po święcie, / Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy, / Mężu! co sławy chęć wyssałeś w mleku, / Zamoyski twoje przepowiadał cnoty, / Pod jego znakiem w wiosny jeszcze wieku, / Siałeś mord srogi w liczne Niemców roty. / Cóż gdy hetmanem zostałeś z rycerza, / I świetnym pulkom przywodzić zacząłeś? / Granice Polski ręka twa rozszerza, / Podbiłeś państwa, i już Moskwę wzięłeś. / A gdy się wał wieże niebotyczne, / Dawnego grodu, oręż twój gotowy, / Wojska Moskalów rosproszywszy liczne / Wkłada na Carów zwycięskie okowy. / Hetmanie pelen nieśmiertelny sławy! / Dniu w sercach Polskich nigdy niezmazany! / Kiedyś z szczęśliwcy wróciwszy wyprawy, / Przed zgromadzone stawil ieńców stany, / Król Zygmunt siedział na tronie, a w koło / W szkarłatnych szatach poważni oycowie, / Młody Władysław pozierał wesóło, / Wtem wszedł Żółkiewski, a za nim Carowie. / Królu, narodzi wolny i potężny! / Wiodęć ród Carów nieszczęsny, lecz mężny, / Przyim go nie iako chluby widowisko, / Lecz iak odmienną fortunę igrzysko. / Bodayby Nieba co nam dziś szczęściły, / Wiodły zwycięstwa za orły Polskimi, / Bodayby wnuki, sposoby srogiemi, / Za krzywdy przodków nigdy się nie mściły! / Ty Władysławie byś ię kłęski słodził, / Moskwę przezemnie śle poddaństwa śluby, / Rządź nią, lecz wspomnij kędyś się urodził, / Niechay ci kray twój zawsze będzie luby! / Tak mówił hetman: któżby rzekł, że chwile, / Tak świetne w ciężkie zamienią się kłęski? / Że niemogąc się Turków oprzeć sile, / Szanowną głowę da pod miecz zwycięzki! / Oboz mu cały wśród łez i rozpacz, / Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił, / Na nim ten napis śmierć i cnotę zna- czy: / „On piersi swe mi oyczynę zasłonił. ” / Ty drogi helmie skro- nie mu wieńczyłeś, / I włos zsiwiał na pracach oyczyny, / Ty w bitwach młodym rycerzom świeciłeś, / Tyś mu na czele krył szlachetnym blizny! / Przysięgam, że cię na głowę nie włożę, / Aż nieprzyjaciół krwią, mego nie zmyję, / Aż cieniem wodza ofiary nie złożę, / I pól Cecorskich trupem nie okryję. / A tak Sieniawski, każdy boy stoczony, / Chciał, by dla niego był chwałą lub zgubą, / Dotrzymał słowa, i laurem wieńczony, / W ogromnym helmie stanął przed swa lubą. / Niebieskie oczy przyeły go mile, / Bo zdawna cnotę tylko zwykły cenić, / Po boiach słodkie przyszedł pędzić chwile, / I laur za myrtu gałązkę zamienić.

Nie ulega wątpliwości, że hetman wielki koronny i kanclerz Stanisław Żółkiewski należał do najbardziej świetlanych postaci I Rzeczypospolitej. Pierwszorządny talent wodza łączył się w nim z szerokimi perspektywami męża stanu. Był człowiekiem niezmiernie surowych zasad moralnych, niezłomnej woli i rzadko spotykanej bezinteresowności w służbie publicznej. W czasie wojny moskiewskiej okazał ludzki charakter i tolerancję religijną.

Wyścig do Białego Domu

Jestem starym człowiekiem i pamiętam, jak potrafiła Polakom dokuczyć bezmyślna ideologiczna miłość władców PRL-u do Związku Radzieckiego. Bo bezmyślność, szczególnie ideologiczna, potrafi zaszkodzić nawet przyjacieli.

Obecnie, kolejne ekipy rządzące Polską patrzą przyjacielskim okiem na Stany Zjednoczone. To przyjacielskie mniemanie, również gruntownie obciążone ideologią sprawia, że rządzący Polską powierzają Amerykanom coraz więcej polskich spraw ufając, że „nasz przyjaciel” zza oceanu obroni nas, kiedy będzie taka potrzeba. Ideologiczna naiwność sprawia, że nie liczymy kosztów własnych „nowej politycznej miłości”; wystarcza nam nadzieja że będzie dobrze, chociaż wiadomo, że nadzieja bywa matką głupich.

Skoro Stany Zjednoczone są tak przychylne Polsce, warto przyjrzeć się, kto stanie na czele tego mocarstwa od stycznia 2021 r. Wybory tradycyjnie odbywają się tam co cztery lata, we wtorek po pierwszym poniedziałku listopada, w tym roku 3 listopada. Najpierw w głosowaniu powszechnym wyborcy wyłaniają elektorów swojego stanu, a potem oni w imieniu wyborców wybierają prezydenta podczas głosowania elektorckiego. Kolegium elektorów składa się z 538 elektorów. Liczba ta zależy od liczby mieszkańców stanu. Najwięcej elektorów ma Kalifornia.

Świat zwykle śledzi amerykańską gorączkę przedwyborczą – najpierw w prawyborach, w których wyłaniano spośród kandydatów z obu partii kandydata na prezydenta, a potem przy finiszu kampanii wyborczej, w rywalizacji dwóch kandydatów na prezydenta. Mamy teraz ostatni etap kampanii w USA, mimo że pandemia koronawirusa uniemożliwia organizowanie tradycyjnych wieców wyborczych. Amerykanie, którzy za chwilę będą musieli oddać swój głos na elektora, uczestniczą w okrojonych liczebnie spotkaniach wyborczych i śledzą wirtualne zmagania kandydatów. Polacy zapewne znają nazwiska obu kandydatów – Donalda Trumpa i Joe Bidena, ale niewielu zna kulisy amerykańskiej kampanii wyborczej, nie mówiąc już o programach wyborczych.

W kwietniu tego roku zakończyły się prawyborzy z nominacją kandydatów na prezydenta Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej. W drugiej połowie sierpnia odbyły się konwencje wyborcze obu tych partii, na których zostali oficjalnie zaprzysiężeni kandydaci na prezydenta oraz wskazani przez nich wiceprezydenci. Konwencja Demokratów miała miejsce od 17 do 20 sierpnia. Tydzień później swoją Konwencję przeprowadzili Republikanie. Koronawirus sprawił, że oba te wydarzenia odbyły się zdalnie, głównie w świecie wirtualnym.

Na Konwencji Demokratów Joe Biden wskazał na wiceprezydenta Kamalę Harris. Konwencja miała nietypowy charakter, bez fanfar i wymachiwania flagami. Na wielkim ekranie przedstawiono wiele filmików wyborczych. Politycy czytali z ekranu. Ich przemowy były pompatyczne i nudne. Zabrakło spontanicznego aplauzu zgromadzonych ludzi, który zwykle był ważnym elementem wyborczego show. Tematem przewodnim wypowiedzi był obecny prezydent Donald Trump, który według nich „rzucił zły czar” i łamie demokrację. Odkąd został prezydentem, wszystko w ich kraju stało się złe i beznadziejne. Sytuację w USA może naprawić tylko ich kandydat Joe Biden, który jest siewcą „światła, nadziei i miłości”. Honorowymi gośćmi zaproszonymi na tę Konwencję byli pre-

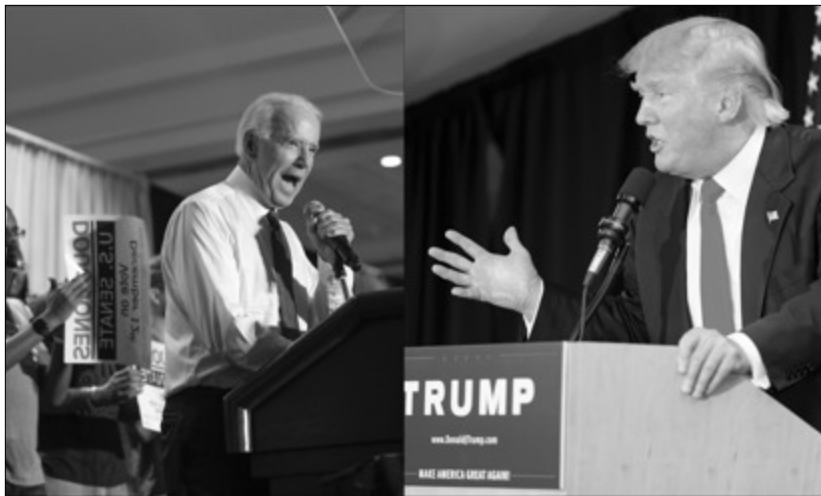
zydenci Barack Obama i Bill Clinton z żonami oraz 95-letni Jimmy Carter. Przybyli też wirtualnie inni kandydaci Demokratów, którzy nie otrzymali nominacji na reprezentowanie ich partii w wyborach. Na Konwencji nie zabrakło celebrytów, artystów i społeczników. Na koniec Konwencji wystąpił Joe Biden z patetyczną przemową o miłości silniejszej niż nienawiść i o nadziei silniejszej niż strach. Biden słynie z takich zło-tych myśli.

Konwencja Republikanów przebiegała w nieco lżejszej formie. Wydarzenie to zaskoczyło wielu, bo na Konwencję zaproszono wiele osób czarnoskórych i imigrantów. Republikanie chcą w ten sposób przyciągnąć do siebie osoby, które dotąd bardziej popierały Demokratów. Na Konwencji wytknięto Bidenowi jego niefortunną wypowiedź skierowaną do ciemnoskórych: jeśli nie możesz się zdecydować, czy głosować na mnie, czy na Trumpa, to nie jesteś Murzynem. Jeden z czarnoskórych chwalił Trumpa za to, że przeprowadził reformę wymiaru sprawiedliwości i doprowadził gospodarkę do dużo lepszego stanu, na czym zyskały również mniejszości rasowe. Pierwsza Dama Melania Trump namawiała media, aby zajęły się uzależnieniami i samobójstwami, jako rzeczywistymi problemami w czasach Covid-19. Po raz pierwszy podczas Konwencji odbyła się ceremonia przyznania obywatelstwa dla imigrantów. Trzydniową Konwencję zakończyła 70-minutowa przemowa mowa prezydenta Trumpa. Ta przydługa wypowiedź pewnie zmęczyła wielu, ale padły tam mądre słowa: my nie szukamy zbawienia u polityków, ale u Boga.

Warto tu przytoczyć parę opinii osób opisujących charakter Donalda Trumpa. Michael Wolf, autor książki o prezydencie napisał, że Trump potrafi być czarujący i chętnie schlebia innym. Jest kontrowersyjny, niegrzeczny i łamie reguły. Przy tym jest zabawny i umie się śmiać z siebie. Mimo że jest ignorantem w wielu dziedzinach, posiada nadzwyczajny instynkt. Potrafi sprawić, że ludzie mu wierzą. Wytyka się mu się wybuchowość, narcyzm i to że nie jest spójny w tym, co mówi. Ma nadmierne upodobanie do wypisywania swoich myśli na Twitterze. Na plus trzeba mu zaliczyć odwagę, z jaką popiera ruchy obrońców życia. Jako pierwszy prezydent w historii wziął udział w Marszu Życia, jaki przeszedł ulicami Waszyngtonu 24 stycznia br. Wielu zapamiętało słowa, które tam wypowiedział: Kiedy widzimy obraz dziecka w łonie matki, dostrzegamy majestat Bożego stworzenia.

Wygląda na to, że Trump ma duże szanse na reelekcję. Za jego kadencji ograniczono finansowanie organizacji proaborcyjnych, takich jak Planned Parenthood. Te fakty na pewno przysporzą Trumpowi poparcie chrześcijańskiego elektoratu. W tegorocznych wyborach skażonych pandemią koronawirusa, urzędujący prezydent przedstawia się w swojej kampanii wyborczej jako gwarant „prawa i porządku”. Musi jednak przekonać wyborców, że mimo wielu popełnionych przez USA błędów w czasie pandemii, potrafi skierować gospo-

darkę na właściwe tory i zaprowadzić spokój na ulicach. Jeśli wygra Trump, obecny wiceprezydent USA Mike Pence będzie nadal sprawował ten urząd. Mike Pence zanim został politykiem, pracował jako prawnik. W latach 90. prowadził programy polityczne typu talk-show. Przez 12 lat zasiadał w Izbie Reprezentantów, a potem został gubernatorem stanu Indiana. Jest zwolennikiem prowadzenia przez Stany Zjednoczone przyjaznej polityki wobec



Izraela. Polacy powinni pamiętać go z wydarzenia z zeszłego roku, kiedy w zastępstwie prezydenta Trumpa reprezentował Stany Zjednoczone podczas warszawskich obchodów 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Polacy prawie nie znają rywala Donalda Trumpa do fotela prezydenckiego, Joe Bidena. W polskojęzycznych mediach nie mówi się wiele o amerykańskich politykach. Joe Biden działa w polityce od wielu lat. Jest doświadczonym senatorem. Kilkadziesiąt lat zasiadał w senackiej komisji spraw zagranicznych. Przez osiem lat piastował urząd wiceprezydenta przy Baracku Obamie. Był zwolennikiem aktywnej obecności USA w różnych regionach świata. W 2002 r. głosował za inwazją w Iraku. W latach 90. opowiedział się za zbrojną interwencją w Bośni i Hercegowinie. Jako wiceprezydent odwiedzał regularnie Polskę, zwłaszcza po 2014 r. – po przewrocie na Ukrainie. Joe Biden jest doświadczonym politykiem centrolewicowym, ale ma niezwykły talent do popełniania gaf. Ma problem z udzielaniem wywiadów nawet zaprzyjaźnionym mediom. Dlatego jego sztabowcy cieszą się z ograniczeń związanych z koronawirusem, bo trzymają Bidena daleko od mediów. Debata na żywo z Donaldem Trumpem skończyłaby się dla niego klęską. Mówi się, że 78-letni Biden cierpi na demencję i wielu uważa, że nawet gdyby wygrał wybory, nie dociągnie w dobrym zdrowiu do końca kadencji i jego zastępczyni Kamala Harris będzie w praktyce wykonywać obowiązki prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Jest to duży problem dla zwolenników Partii Demokratycznej, bo wybrana przez Bidena pani Harris nie jest tak łagodna jak on sam. Reprezentuje skrajne poglądy lewicowe i nie raz wytykała Bidenowi jego przywiązanie do religii katolickiej. Jej wybór na stanowisko wiceprezydenta, bardzo zaskoczył zwolenników Partii Demokratycznej. O 55-letniej pani senator z Kalifornii mówi się, że jest osobą czarnoskórą, choć nie jest to zgodne z prawdą. Harris jest bardziej Azjatką, bo jej matka pochodzi z Indii, a ojciec z Jamajki. Oboje rodzice ukończyli studia w USA i zajmowali się pracą naukową. Byli zamożnymi ludźmi. Gdy Kamala miała 7 lat, rodzice rozwiedli się. Kamala Harris jest milionerką z majątkiem szacowanym na 6 milionów dolarów. Z zawodu jest

prawnikiem. Zanim trafiła do Senatu w Kalifornii, była prokuratorem okręgowym w San Francisco, a potem prokuratorem generalnym Kalifornii. Pani Harris ma radykalnie lewicowe poglądy. Jest obrończynią praw kobiet, dzieci oraz wszelkich mniejszości, w tym osób LGBT. Jest zwolenniczką nieograniczonej aborcji. Organizacja CatholicVote opisuje ją jako „zacieklą antykatolicką”. Harris oficjalnie przyznaje się do palenia marihuany żartując, że jej rodzina pochodzi z Jamajki znanej z turystyki marihuanowej. Osoby, które ją znają mówią, że pani Harris jest niesympatyczna. Gdy udziela wywiadu i dostaje niewygodne pytanie, nerwowo reaguje wybuchając dziwnym rechotem. Mówi się, że Kamala nie ma ani charyzmy, ani poglądów. Zmienia zdanie w zależności od sytuacji. W 2010 r. była przeciwko legalizacji marihuany, a teraz jest za.

Od września kampania wyborcza w USA weszła w gorącą decydującą fazę. Niewielką przewagę w sondażach ma kandydat Demokratów Joe Biden. Liberalna partia którą reprezentuje, od kilku lat skręca coraz bardziej w lewo. Dlatego, gdyby wygrał Biden można się spodziewać poszerzenia praw homoseksualistów i zaostrzenia rygorów klimatyczno-ekologicznych. Czy większość Ameryka-

nów sobie tego życzy? Przekonamy się. Wszystko może się zdarzyć. W poprzednich wyborach na ostatniej prostej też prowadziła kandydatka Demokratów. Hillary Clinton jednak nie wygrała. Amerykanie woleli wybrać na prezydenta Donalda Trumpa – człowieka spoza establishmentu politycznego, który przyciągnął Amerykanów zdania-mi typu: *Nieśliśmy resztę świata na grzbiecie przez dekady. Koniec okradania Ameryki i jej mieszkańców.* To były tylko słowa, ale Amerykanie uwierzyli.

Sytuacja w USA jest coraz bardziej skomplikowana. Nowy prezydent będzie musiał się zmierzyć z wieloma wyzwaniami. Czekają go bezwzględna walka o dominację na świecie z coraz potężniejszymi Chinami oraz walka wewnętrzna związana z pęknięciem cywilizacyjnym. Bo w USA nastąpiły głębokie zmiany ideologiczno-kulturowe. Upadły tradycyjne amerykańskie wartości. Postępuje dezintegracja amerykańskiego społeczeństwa, co ujawniło się z pełną siłą po zabiciu ciemnoskórego Georga Floyda, które zapoczątkowało rozruchy na tle rasowym. Do tego dochodzą problemy związane z koronawirusem, rosnące bezrobocie i bezdomność. Niezależnie od tego, kto zasiądzie w Gabinetie Ovalnym Białego Domu, struktury współczesnej USA są tak ukształtowane, by realizować linię ekspansjonizmu wojskowego, neoliberalnej polityki gospodarczej, utrzymywania nierówności dochodów i bogactwa, militarystyki, inwigilacji oraz ograniczenia wolności słowa i swobód obywatelskich.

Dla Polski wybór nowego prezydenta nie ma większego znaczenia, bo istnieją ukryte przed szeroką publicznością gremia decydujące, co robi prezydent USA, niezależnie czy reprezentuje Demokratów czy Republikanów. Gremia te nie zmieniają się od lat. Niektórzy nazywają je „niewidzialnym rządem”, inni „głębokim państwem” (*deep state*). Pojęcia tego użył w 2014 r. informatyk z NSA Edward Snowden ujawniając narodowi amerykańskiemu zasięg rządowej inwigilacji. Za to, że chciał powiedzieć prawdę o Stanach Zjednoczonych, musiał uciekać z USA. Grozi mu kara 30 lat więzienia. Co grozi Ameryce i światu po wyborach – zobaczymy wkrótce.

Chińska Niebiańska Perspektywa (cz. I)

„Tyran musi zdusić wszystko, z czego mogłyby się zrodzić dwie rzeczy: poczucie własnej godności i zaufanie”

Arystoteles, *Polityka*

„Ludzie godni zaufania niechaj swobodnie chodzą po świecie, ale ci niegodni zaufania nie powinni móc zrobić ani kroku”

Z planu Rady Państwa [Chin] o utworzeniu systemu zaufania społecznego

Chiny to fascynujący kraj, zaskakujący każdego, kto ląduje na stołecznym lotnisku ze stereotypami w głowie, jak np. ten o panującej tam biedzie albo ten z piosenki o 9 milionach rowerów w Pekinie. Przed kilkunastu laty zdarzyło mi się spędzić cały miesiąc w trzech wielkich miastach: Shenzhen, Shanghai i Pekinie. Doznałem wszędzie tam prawdziwego szoku: nic nie było takie, jak sobie wyobrażałem. Nowoczesne, kilkunastomilionowe miasta z setkami drapaczy chmur, wielopoziomymi, bezkolizyjnymi arteriami. A na nich tysiące „wypasionych” mercedesów, audi, pasatów itp. Klimatyzatory w oknach apartamentowców i...ani jednego roweru, 14 tys. km autostrad, 20 tys. km szybkich kolei, 35 elektrowni atomowych.

W ciągu ostatnich dekad Państwo Środka imponująco się gospodarczo rozwinęło, z gwałtownym przyspieszeniem od 2013 r. za sprawą bezprecedensowych osiągnięć elektroniki i informatyki, w szczególności sztucznej inteligencji, w dziedzinie której Chiny rzeczywiście niewiele ustępują USA. Trzeba przyznać, że rozwój ten zawdzięcza najwyższemu priorytetowi nadanemu jej przez wszechwładnego przewodniczącego KPCh Xi Jinpinga.

Jednocześnie jednak wiele się zmieniło – na niekorzyść – w ukrytych przed opinią międzynarodową sferach życia społecznego i wolności obywatelskich, tyle że zmiany te widoczne są dla bystrych obserwatorów z zewnątrz, którzy jako jedyni mogą o tym pisać. Tych, którzy przebywali wśród Chińczyków dostatecznie długo i potrafią porozumiewać się w ich języku. Bo to język właśnie jest kluczem do zrozumienia, jakie naprawdę są Chiny rządzone przez ateistów, ale gdzie paradoksalnie dominują pojęcia rodem z religijnego wokabularza, co jest zresztą echem odwiecznych tradycji. I tak, główny plac w Pekinie to Plac Niebiańskiego Spokoju, znany jako Tiananmen, ten sam, na którym w nocy z 4 na 5 czerwca 1989 r. czołgi rozjechały tysiąc demonstrowujących w obronie wolności i przeciwko korupcji studentów, robotników, intelektualistów (inne źródła podają nawet 10 tys., co trudno zweryfikować, jako że partia zaprzecza, aby były jakiegokolwiek ofiary). Zawszą zerkają „niebiańskie oczy”, tj. kamery monitoringu. „Niebiańska sieć” wiąże je w centralny system. Władze budują „harmonijne” społeczeństwo w oparciu o „system zaufania społecznego”, co w tłumaczeniu na normalny język oznacza masy zdyscyplinowane i poddane władzy. Wielu nieświadomych rzeczywistości ludzi Zachodu, wśród nich nasi rodacy, patrzących na Państwo Środka jednym okiem zakrytym, roi o bliskiej współpracy, a chociaż o tym, by zyskać względy satrapy. 16 krajów środkowej Europy posunęło się o krok dalej i utworzyło tzw. projekt 16+1, jedynka to oczywiście Chiny. Inne są przy nadziei. W części zapewne za sprawą niebywałego wzrostu Chin, szczytujących się obecnie największymi obrotami w handlu zagranicznym na świecie. Xi (czyt. szy) zapewnia swój lud, że wkrótce będą pierwszym narodem świata. Niektórzy politolodzy wieszczą, że

nastąpi to w ciągu najbliższych 10, może 15 lat, a inni zwątpili nawet w wyższość systemu demokratycznego i zdają się tęsknić za skośnooką autokracją. Zaiste jest coś niezwykle w propagandzie KPCh, skoro tak wiele mądrych skądinąd głów ulega zauroczeniu; bywa, że za sprawą lukratywnych grantów.

Inny obraz, dużo mniej pociągający, wyłoni się jednak, gdy zajrzy się za kuliszy tego „raju wyobrazonego”. Kai Strittmatter był tam w latach 2005-2012 oraz 2012-2018 korespondentem „Süddeutsche Zeitung”. Swoje obserwacje zawarł w książce: „Chiny 5.0; jak powstaje cyfrowa dyktatura”. Niewątpliwie ludobójcze praktyki ujawnili Steven Mosher, ekspert rządu USA, przebywający w Chinach w latach 1979-1981 oraz Ethan Gutmann, pisarz śledczy, przebywający tam w latach 1998-2002, obaj publikujący na portalu LifeSiteNews.com. Nie sposób zrozumieć dzisiejszej ChRL nie sięgając do historii opisaną przez Jean-Luisa Margolina w budzącej grozę „Czarnej księdze komunizmu”.

Całość tekstu obejmuje trzy części.

Przemiany

Jednocześnie z niebywałym rozwojem technologii cyfrowej, Chiny przechodzą radykalną przemianę, która nie śniła się żadnemu z wcześniejszych autokratów. KPCh dała swemu przewodniczącemu niemal nieograniczoną – rzecz można – „niebiańską” władzę.

Oszałamiający wzrost globalnego znaczenia Chin nie mógłby się jednak zdarzyć, gdyby nie błędy Zachodu, który uległ „chińskim złudzeniom”. Zakładano bowiem, że gospodarcze otwarcie i rosnący dobrobyt automatycznie przyniosą liberalizację polityczną. USA otworzyły szeroko rynek dla chińskich produktów, a uniwersytety podwoje dla 4,5 mln najlepszych studentów, bez należytej ostrożności szeroko udostępniając im myśl naukową i zdobycze technologiczne. Wspierały biznes, gdy eksportował tam moce produkcyjne, co zresztą doprowadziło do pauperyzacji amerykańskiej klasy średniej, dotąd ostoi stabilności systemu. Firmy słabo chroniły własność intelektualną przed kradzieżą. Oczekiwana zmiana nie nastąpiła – dyktator Xi udowadnia coś przeciwnego. Zaprowadza system bezwzględnej autokracji, zorientowanej, podobnie jak za czasów Deng Xiaopinga, na sukces gospodarczy, ale głównie jednak na kontrolę polityczną. Zdusił głosy inaczej myślących i wszystko podporządkował partii. Nawet armia należy do partii, nie do państwa. Samo państwo również należy do partii, a ta jest „własnością” Xi, nazywając go „zbawcą socjalizmu”. KPCh ćwiczy się w dokładnym kontrolowaniu myśli i ponownie próbuje kształtować nowego człowieka. Tym razem ma znacznie większe szanse, bo dysponuje narzędziami XXI wieku. Wierzy, że sztuczna inteligencja i big data pozwolą stworzyć mechanizmy sterowania, które katapultują w przyszłość gospodarkę, a apa-

ratowi władzy zapewnią odporność na kryzysy, tworząc jednocześnie doskonałe państwo policyjne. Z obawy przed wrogami we własnych szeregach i ich zemstą Xi oferuje narodowi rojenia o wielkomocarstwie, podsuwając mu ideologicznego wroga – Zachód.

Kłamstwo jako racja stanu

Xi Jinping, niezrównany mistrz dezinformacji głosi, że chińska demokracja jest „najbardziej prawdziwa”. To bynajmniej nie je-



Szanghaj, jedno z największych miast w Chinach

dne kłamstwo stręcone światu. Zresztą zniesiona została różnica między kłamstwem a prawdą. Prawdę wypowiadają tylko głupcy albo ludzie, którym życie jest niemiłe. Dopiero od 2013 r. mówi się w Chinach o smogu, wcześniej przez całe dekady była to „mgła”; nie ma represji, jest tylko „zabezpieczenie stabilności” i wizja „harmonijnego społeczeństwa”. Harmonia to ulubione słowo partii; panuje wtedy, kiedy społeczeństwo zapewnia rządzącym spokój, jak choćby podczas „harmonijnego wyburzania” domów przez władze miasta, które te grunty postanowiły „udostępnić” zaprzyjaźnionym deweloperom.

Słowem, jak u Orwella, odbiera się właściwy sens i zmienia na przeciwny. Demokratyczna fasada ma się jednak bez zarzutu. Według tej reguły Chiny są demokratycznym państwem prawa, panuje wolność słowa, prasy i zgromadzeń. Mają też konstytucję, „parlament”, „wolne wybory”. Chodzi o zawładnięcie językiem, dążąc do „ujednolnienia myślenia”. Partia próbuje swoich sił nie tylko w interpretowaniu prawdy, ale też w jej zaklinaniu: „w Chinach nie ma ludzi inaczej myślących”. Tak rzecznik MSZ skomentował w 2010 r. wyrok 11 lat więzienia dla Liu Xiaobo, pisarza, laureata pokojowej nagrody Nobla, najbardziej znanego chińskiego dysydenta (umarł w celi w 2017 r.), którego w oficjalnych oświadczeniach określano jako „skazanego przestępcę”. Znany bloger Ai Weiwei tak ujął tę metodę: „Inaczej myślący są przestępcami”. Rok później sam odsiadywał trzy miesiące więzienia jako „przestępca gospodarczy”.

– Propaganda i terror sprawiły, że masakrę na placu Tiananmen, nazywa się „incydentem”.

– Pozbawieni skrupułów funkcjonariusze partii wspólnie z biznesmenami zbudowali sieć zbiórki krwi w wioskach w prowincji Henan, w których umieszczono chorych na AIDS. Z żądzy zysku i niedbalstwa działały w tak niehygienicznych warunkach, że całe wsie zarażyły się HIV, a ich mieszkańców spotkała śmierć.

– W sierpniu 2015 r. w Tiencin nastąpiła eksplozja trujących substancji w nielegalnym magazynie niebezpiecznych materiałów. Sko-

rumpowani urzędnicy miejscy ukryli tę informację posyłając strażaków na pewną śmierć w trujących wyziewach. Bilans objął 200 ofiar śmiertelnych, krater w środku miasta, skażoną ziemię i mieszkania.

– Całą serię kłamstw, zabójczych w skutkach dla całego świata, zaserwowały Chiny w tym roku, co stało się bezpośrednią przyczyną rozprzestrzenienia zarazy Covid-19. Od końca grudnia do połowy lutego ukrywały przed światem fakty gwałtownie rosnącej liczby zakażeń w Wuhan, a co najważniejsze – zaprzeczały zdolności wirusa SARS-Cov-2 do przenoszenia się z człowieka na człowieka. W lutym, mając już wiedzę o silnej zakaźności wirusa, wydali zgodę na loty kilku tysięcy pasażerów z Wuhan do USA i Włoch. Wpłynęli na uzależnioną od nich różnymi więzami WHO, której szef Etiopczyk kłamliwie sławił chińskie „sukcesy” w walce z epidemią. Jan Rokita w „Sieci” przywołał publikację agencji AP, która ujawniła zapisy poufnych rozmów wysokich funkcjonariuszy WHO. Okazuje się, że w styczniu byli oni świadomi tego, że Pekin nie przekazuje prawdziwych informacji o rozwijającej się zarazie, że zaniża liczbę zachorowań i zgonów. Istnieją dowody, oparte na ilości urn pogrzebowych oraz aktywności krematoriów w Wuhan, że liczby te są przynajmniej 20 razy większe, co nielato zweryfikować, gdyż wypędzono wszystkich dziennikarzy i nie dopuszcza się ekspertów zagranicznych.

Niebiański Internet

Chińskie media od powstania ChRL w 1949 r. miały za zadanie być „głosem i językiem” partii. Nie istnieje żaden organ prasowy, strona internetowa ani rozgłośnia radiowa, która nie podlegałaby oficjalnie partii. Xi pokazał światu, jak ujarzmić Internet. Zablokowane zostały Twitter, Facebook i Google. Wielki Chiński Firewall całkowicie odizolował Chiny od zachodniego Internetu. A sami mają imponujące dokonania: internetowa platforma sprzedażowa Alibaba ma wyższe obroty i zyski niż Amazon i eBay razem wzięte. Korporacja Tencent prześcignęła Facebooka jako najwyżej wyceniana firma mediów społecznościowych i należy do 10 koncernów o najwyższej wartości na świecie.

Władze oddelegowały tysiące cenzorów do głównej siedziby Weibo (odpowiednik Facebooka) i innych mediów społecznościowych. Od razu po objęciu rządów w 2012 r. Xi widział w tej platformie, która do jego czasów służyła w miarę swobodnej wymianie myśli, potencjał wielkiego zagrożenia dla dominacji, a nawet samego istnienia KPCh. Wydał więc rozkaz „odbicia strategicznych pozycji w Internecie”. Udało się to niewiarygodnie szybko. Partia sięgnęła po sprawdzoną broń „zastraszenie, cenzurę, propagandę”. Zlikwidowała konta krytycznych wobec niej blogerów, przypominając im o „społecznej odpowiedzialności” wobec „interesów państwa” i „propagowania podstawowych wartości socjalistycznych”. Wielu z nich aresztowano. Sąd Najwyższy ogłosił w 2013 r. zasadę, że kto rozpowszechnia „plotki” będzie odpowiadał za „zakłócanie porządku społecznego”, co grozi karą od 2 do 3 lat więzienia. Od tamtej pory Weibo jako ważne polityczne medium jest martwe. Istnieje, i nawet świetnie sobie radzi komercyjnie, ale wyłącznie w domenie rozrywki.

koniec części pierwszej

JERZY NAGÓRSKI

Konkury

Rola rodziców i wspólnoty

W krajach chrześcijańskich wsparcie bliskich przy nawiązywaniu relacji damsko-męskiej stanowiło normę przez pokolenia. Uważano to za pewien moralny obowiązek rodziny wobec jej członka, ważną przysługę wspólnoty parafialnej, lokalnej bądź od znajomych. Artykuł jest kontynuacją cyklu poświęconego konkuro – etykcie ubiegania się o rękę panny w XXI w.

Zawierucha związana z koronawirusem pokazała, że Polska, jak i inne kraje, potrzebują z jednej strony więcej solidarności, a z drugiej, iż społeczeństwu zagraża pogłębiona atomizacja. Wraz z zanikiem więzi należy podejmować różne wysiłki, w tym publicystyczne, aby przeciwdziałać negatywnym procesom. Roztropna pomoc w zapoznaniu przyszłego męża, żony stanowi jedną z najpiękniejszych przysług jaką można zaoferować bliźniemu. W niniejszym tekście omówiono również nowoczesny sposób nawiązania relacji damsko-męskiej korzystając z internetu.

Zapomniane priorytety w kształceniu młodzieży

Chrześcijańskie wychowanie to powolny, złożony proces. Powinien obejmować wzrastanie w łasce Bożej, naukę korzystania z rozumu (także w kwestiach obyczajowych), kształtowanie w młodym człowieku cnót. W Polsce i szerzej w społeczeństwach uprzemysłowionych akcentuje się od dłuższego czasu potrzebę zdobycia formalnej edukacji, zawodu. Na dalszy plan spada spełnianie przez młodzież swojego posłannictwa w przyszłej rodzinie. Częstokroć ma to poważniejsze konsekwencje, niż nietrafione wybory edukacyjne. W Kościele powołanie do jednego z trzech stanów: duchownego, świadomej samotności czy małżeństwa winno być formowane we wspólnocie wiernych oraz trwając w relacji z Bogiem. Najbliższą człowiekowi komórkę społeczną stanowi rodzina. Brak zainteresowania czy wręcz odcięcie się rodziny od matrymonialnej perspektywy, przed którą staje jej członek jest poważnym zaniechaniem. Skutki tej obojętności okazują się wielokrotnie zawodem dla samych rodziców. Natomiast przy obecnej nawale obyczajowo-ideologicznej, gdzie nie ma żadnych skrupułów, należy przestrzegać przed tragicznymi decyzjami, na które może zdobyć się manipulowana młodzież.

Przy nawiązywaniu relacji damsko-męskiej doradztwo bliskich ma uzasadnienie w każdym wieku. Będzie ono jednak w różnym stopniu wskazane dla potomstwa. Winno być dostosowane do poziomu samodzielności, dojrzałości, do osobistej sytuacji. Ad exemplum: osoby poświęcające się mocno pracy, nauce, mniej urodziwe dziewczyny czy trochę zamknięci kawalerowie, silniej potrzebują rady, rekomendacji, inicjacji pierwszego spotkania. Specjalną opieką rodzina powinna obdarzyć także te niewiasty, które z uwagi na swoją wyjątkową urodę przyciągają wielu adoratorów. Mediacja bliskich ułatwia ujawnienie istotnych przymiotów panny, czy kawalera, które nie rzucają się szybko w oczy, np.: bycie pracowitą osobą, czy dobrą gospodynią.

Praktyczna pomoc bliskich w budowaniu relacji

„Wydać za mąż córkę, a dokonasz wielkiego dzieła, ale daj ją mądrym mężowi!” (Syr. 7, 25)

Spotkanie nowej osoby, czyli wstęp do konkurów, może nastąpić na skutek konkretnego wpływu innych. Dla przykładu zaproszenie kawalera i panny na jakieś większe wydarzenie towarzyskie będzie stanowić dla nich, potencjalnie także ich rodziców, okazję do nawiązania pierwszych, mało zobowiązu-

jących kontaktów. W przeszłości w kojarzeniu par włączała się dalsza rodzina oraz wyspecjalizowani swaci. Sens tych zwyczajów pozostaje wciąż aktualny – roztropna pomoc osobom stanu wolnego. Przy zapoznaniu młodych ważne jest, aby okazywane wsparcie nie nakładało niestosownej presji na którąś ze stron, nie było wbrew czyjejś woli. Dogodną pozycję do doradzenia drugiemu, rekomendacji mają osoby będące już w związku małżeńskim, okazując przy tym wdzięczność za własne szczęście.

Pozycja rodziców w etykcie matrymonialnej jest wprawdzie podstawowa, jednakże jeśli chodzi o przebieg zdarzeń, nie powinna być nazbyt aktywna. To kawaler w odpowiednich krokach winien zabiegać o względy panny, często przy mediacji, wskazówkach innych. Starania młodzieńca stanowią dla niego przyspieszony kurs dojrzałości i męstwa.

W polskiej tradycji obyczaj matrymonialne były tak kierowane, aby chronić młodą dziewczynę. Unikano spotkań, zachowań, które mogłyby zachwiać jej wrażliwość, naturalną wstydlivość, nadłamać reputację. Podej-

Dlaczego warto i należy angażować rodziców przy początku związku?

Współczesna, liberalna kultura masowa także uważa wsparcie rodziny przy zawieraniu związku za staromodne i ograniczające „wolność” pary. W taką projekcję rzeczywiście wierzy również spora część starszych Polaków. Stanowi to jedną z przyczyn nasilającego się, małoideowego kształcenia nowych pokoleń.

Można wymienić argumenty, dlaczego brak kontaktowania rodziny jest błędnym podejściem. Rodzice otrzymali od Stwórcy władzę rodzicielską, którą należy każdorazowo uszanować. Przykazanie „Czcij ojca swego i matkę swoją” postawiono szczególnie wysoko w Dekalogu. Okazanie respektu dla Bożego porządku – rozpoczynając związek za przyzwoleniem rodziców, wywiera wpływ na innych. Rodzice poprzez oddanie jej szacunek może pozytywnie zmienić swoją postawę do potomka, tworzonego związku, a także dostrzec władzę Boską, od której pochodzą ich rodzicielskie uprawnienia. Z kolei z perspektywy natury, najbliższe więzy pokrewieństwa są zawsze bardzo silne. Dbałość o nie zapewnia pokój i stabilność we wspólnocie.

Poznanie rodziny sympatii, także jej pewnych mankamentów i problemów pozwala ponadto zrozumieć historię przyszłego narzeczonego, narzeczonej (choć nieroztropnie jest

terialny. Z drugiej strony państwo młodzi są zobowiązani do pamiętania o starzejącej się rodzinie, okazując wdzięczność za otrzymany dar życia i trud wychowania.

Niektórzy młodzi z powodu nasilającego się kryzysu wiary i wartości wynoszą ze swojej przyrodzonej wspólnoty ułomny czy wręcz bardzo zaburzony jej obraz. Swoje braki, różne zranienia można wtedy próbować załagodzić poprzez poszukiwanie odpowiedniej pomocy: w poradniach, w katolickim duszpasterstwie, co obejmuje łaski sakramentalne, czy poprzez samodzielne lektury wartościowych pozycji o rodzinie, np. dr. Jacka Pulikowskiego.

Potencjalnie zagrożenia, negatywne skutki zawierania związków pomiędzy katolikiem, a osobą innej wiary, chrześcijańskiej denominacji, czy niewierzącą, wybiegają poza ramy tego artykułu. Przy takim rozwoju zdarzeń powinno być się bardzo uważnym i odwoływać do mądrości Kościoła.

Nowoczesne sposoby rozpoczynania relacji – internet i portale randkowe

Epidemia samotności dotykająca społeczeństwa krajów rozwiniętych staje się coraz widoczniejsza również w Polsce, w czym wiodą prym duże miasta. Poza rozropnym wsparciem od bliskich pojawiają się nowe rozwiązania dla samotnych. Zjazdy dla katolików stanu wolnego, czy trzymające poziom internetowe witryny matrymonialne mogą stanowić tutaj wartościową formę pomocy.

Konto w portalu społecznościowym zaświadcza zazwyczaj o czymś światopoglądzie i pobieżnie o hierarchii wyznawanych wartości. Może to być pomocne, zachowując pewien wskazany dystans, aby zapoznać się z przedstawianymi tam przekonaniami atrakcyjnej dla kogoś osoby. O ile sama witryna kojarząca pary jest neutralną technologią, to do kultury korzystania z takich stron, która wytworzyła się w sieci, należy podchodzić w pewnych aspektach mocno krytycznie. Chodzi o zbyt bezpośredni sposób kontaktu z nieznanymi, brak konsultacji rozwoju relacji z rodziną, laicki wizerunek większości portali randkowych, użytkowanie stron przez osoby w wieku jeszcze szkolnym, epatowanie cielesnością we wstawianych zdjęciach, czy skupianie się na szukaniu sympatii wedle powierzchownych preferencji. Dlatego zachowanie odpowiedniej przezroczystości, cierpliwości oraz przestrzeganie etykiety kształtowania relacji powinny mieć podstawowe znaczenie przy korzystaniu z nowych form. Internet potrzeba widzieć również jako wspomagające narzędzie. Nie może on odciążać użytkowników od uczestnictwa w realnym, wymagającym życiu społecznym.

Z drugiej strony, mądrze używane portale społecznościowe dają szansę szybszego nawiązania relacji z bliskimi, a także możliwość stopniowego poznania się niezależnie od dzielących parę kilometrów (choć od kwestii zamieszkania, posiadanej pracy, nie wolno abstrahować). Poprzez zdalną komunikację kawaler może zaproponować pannie spędzenie czasu w grupie, w ramach wartościowego wydarzenia, unikając szybkich spotkań sam na sam. Przed i w trakcie wirtualnego kontaktu wskazana byłaby modlitwa, również celem opanowania pojawiających się emocji. Poleca się np. wstawiennictwo św. Stanisława Kostki – patrona młodzieży polskiej.

Dotychczasowe dwa artykuły poświęcone etykcie konkurów miały zachęcić czytelnika do refleksji nad ważną i obecnie zagubioną w społeczeństwie funkcją, jaką pełnią obyczaje ubiegania się o rękę panny. Następny tekst zaprezentuje etapy nawiązywania relacji – od zapoznania pary – do narzeczeństwa i sakramentalnego małżeństwa.

JAN WUDKOWSKI



ście do kawalera i panny oraz ich rola w konkuro są przeto odmienne. Wspólny dla obu płci winien być okazywany szacunek – sobie nawzajem i wśród rodzin. W przypadku kiedy rodzice zauważyliby u swojego syna, córki brak zdecydowania do założenia rodziny, zbyt dużą wybredność, czy egoistyczną zamysł pozostawiania singlem, ich obowiązkiem będzie interwencja w odpowiednim czasie.

Oczywiście nawet najszlachetniejsza etykieta nie gwarantuje małżeńskiego szczęścia. Harmonia w rodzinie i relacjach zależy od ciągłej, wewnętrznej pracy, pokory, przestrzegania Bożego prawa. Każdy element kultury, również konwenanse matrymonialne mogą zostać wypaczone. Przykładowo przez nadopiekuńczych bądź przesadnie decyzyjnych rodziców, czy stawiając na piedestał materialny wymiar wspólnoty ponad chrześcijańską miłość. Przystępując do sakramentalnego związku jego określała przez Kościół formuła zabrania przymuszania do małżeństwa.

za szybko i za dużo wewnętrznych spraw wywlekać na wierzch). Będzie to mieć ważne znaczenie dla nabycia tolerancji wobec jakiegś ułomności potencjalnego współmałżonka, z którym ma się spędzić resztę życia.

Rodzice korzystając ze swojego życiowego doświadczenia mogą proponować odroczenie relacji w czasie z uwagi na np. zbyt młody wiek córki czy napięty okres przyuczynienia do zawodu u kawalera. Uzasadnionym będzie także postawienie drugiej stronie konstruktywnych wymagań do spełnienia. Starsi członkowie rodziny mają do tego dogodną pozycję, przykładowo żeby prosić konkurenta o podjęcie walki z silnym nałogiem palenia.

Aby wsparcie rodziny było konstruktywne i szczerze oczekiwane przez parę, przedstawiciele rodziny powinni prosić o łaskę rozropności od Pana Boga. Również rodzicom przystoi konsultacja swoich zaleceń, opinii z innymi. W zależności od sytuacji pomoc dla nowożeńców powinna uwzględniać także wymiar ma-

Opowiadajmy dobre historie

Tradycyjnie w trzecią niedzielę września obchodzimy w Polsce Dzień Środków Społecznego Przekazu. Rola mediów w naszym życiu i postrzeganiu świata jest współcześnie ogromna. Różnorodność mediów, ich szybkość i łatwość dotarcia do odbiorcy sprawiają, że nasza wiedza i opinia kształtują się głównie poprzez to, co aktualnie nam przekazują.

A że przekazy to różne, często sprzeczne, naspikowane manipulacją, brakiem obiektywizmu i gloryfikacją zła, to nieprzygotowany i nieświadomy stosowanych technik odbiorca widzi świat zniekształcony, jest zagubiony w natłoku często bezwartościowych informacji.

O narracji, czy o tym, jak w mediach opowiadamy historie pisze w Orędziu na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu Papież Franciszek. Zwraca in uwagę, że człowiek jest bytem opowiadającym. Jako ludzie powinniśmy więc oddychać prawdą dobrych historii, takich, które budują, a nie niszczą; historii, które pomagają odnaleźć korzenie i siłę, aby iść razem naprzód. A opowiadania mają na nas wpływ, utrwalają nasze przekonania i nasze postawy, mogą pomóc nam zrozumieć siebie i powiedzieć kim jesteśmy. Człowiekowi potrzebni są bohaterowie, także ci zwyczajni, oni bowiem są dla nas motywacją, by mierzyć się z życiowymi wyzwaniami.

Oglądając codziennie telewizję, czy czytając gazety, szczególnie tzw. brukowce stwierdzamy, że takich historii jest w mediach jest mało. Lepiej za to „sprzedaje się” zło, krew i seks. Papież zwraca uwagę, że tymi historiami narkotyzuje nas, próbując przekonać, że aby być szczęśliwymi ciągle potrzebujemy mieć, posiadać i konsumować. Prawie nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo stajemy się żądnymi plotek i obmów, ile przemocy i fałszu pochłaniamy. Często w sieci komunikacyj-

nej, zamiast budujących opowiadań, które są spoiwem więzi społecznych i kulturowych, powstają historie destrukcyjne i prowokacyjne, które niszczą i rwą delikatne nici współistnienia. Zestawiają one razem niesprawdzone informacje, powtarzając wypowiedzi banalne i fałszywie przekonujące, uderzając hasłami

nienawiści. Nie tworzy się wtedy ludzkiej historii, ale odziera się człowieka z jego godności.

W tym wszystkim szczególne miejsce zajmuje historia historii, czyli Pismo Święte. Opowiadanie Bogu naszej historii nigdy nie jest bezużyteczne – stwierdza Papież – nawet wtedy, gdy kronika wydarzeń pozostaje niezmienna, zmienia się jednak sens i perspektywa. Opowiadać o sobie Panu, to wejść w jego współczujące spojrzenie miłości dla nas i dla innych. Jemu możemy opowiedzieć historie, które przeżywamy, zanieść Mu osoby, powie-

rzyć różne sytuacje. Z Nim możemy ponownie połączyć tkankę życia, zżyć pęknięcia i wyrwy. Jak bardzo tego wszyscy potrzebujemy!

W kontekście Pana Boga przybliżmy się z kolei do bohaterów, do naszych braci i sióstr, stojących obok nas, uczestników dzisiejszych historii. Tak, ponieważ nikt nie jest statystą na scenie świata i historia każdego jest otwarta na możliwą zmianę. Także, kiedy opowiadamy o złych rzeczach, możemy nauczyć się pozostawiania przestrzeni dla odkupienia, możemy rozpoznać pośród zła także dynamizm dobra, aby pozwolić mu zaistnieć.

Papież nie pisze wprost o mediach katolickich, o ich znaczeniu w budowaniu tej dobrej wizji świata, ale warto zwrócić uwagę, że to nam katolikom, tworzącym media katolickie i będących ich odbiorcami należy się ten obowiązek niesienia Dobrej Nowiny i pokazywania świata opartego na wartościach, który przecież wokół nas istnieje, często cichy, niezauważalny powszechnie.

W epoce, w której fałszerstwo ukazuje się jako coraz bardziej wyrafinowane i osiąga zaskakujący poziom (deepfake) – pisze Papież – potrzebujemy mądrości, aby zebrać i stworzyć opowiadania piękne, prawdziwe, i dobre. Potrzebujemy odwagi, aby odrzucić te fałszywe i złowrogie. Potrzebujemy cierpliwości i rozeznania, aby odkryć historie, które pomogą nam nie zagubić się pośród tylu dzisiejszych utraień; historii, które postawią w świetle prawdę o tym, kim jesteśmy, także w niedostrzeganym, codziennym heroizmie.

Nie gońmy więc za sensacją, nie zajmujmy się plotkami, nie dajmy się uwikłać w zmanipulowane gry polityków, którym los „zwykłego” człowieka jest na ogół obojętny. Dbajmy o wychowanie młodych do odpowiedzialnego i mądrego poruszania się w mediach, szczególnie tych społecznościowych, które w naszych czasach zyskały ogromny wpływ na nasze postrzeganie świata.

IWONA KLIMCZAK



Kto wygra wybory w USA?

Niektórzy obserwatorzy polityczni już teraz widzą klęskę Donalda Trumpa w listopadowych wyborach prezydenckich. Trumpowi ucieka nieublagany czas, a w sondażach ucieka mu również jego demokratyczny rywal Joe Biden.

Są to jednak przedwczesne kalkulacje, nie należy już teraz przesądzać sprawy, bo nic jeszcze nie zostało postanowione. Zwłaszcza, że demokraci w USA są znani z tego, że przegrywają wybory w ostatniej chwili, na co również wskazuje najnowsza historia USA.

Historia amerykańskich wyborów prezydenckich daje kilka przykładów na to, jak kandydaci demokratyczni w roku wyborczym prowadzili w lecie, a w jesieni ponieśli drugoczną klęskę. W 2016 r. Hillary Clinton przez całe lato wyprzedzała Trumpa w sondażach, nawet do 12%. W październiku Trump zbliżył się jednak coraz bardziej do demokratów. Skorzystał z wątpliwej decyzji ówczesnego dyrektora FBI Jamesa Comey'a o ponownym otwarciu dochodzenia przeciwko byłej sekretarz stanu Clinton za używanie przez nią prywatnych serwerów do oficjalnych e-maili. Ostatecznie Hilary Clinton niespodziewanie przegrała z Trumpem.

Latem 1988 roku demokrata Mike Dukakis prowadził w sondażach do 17% przed

republikaninem Georgem Bushem, ale w końcu Bush wygrał. A w 2000 roku Al Gore

wydawał się być w drodze do Białego Domu, aż do momentu, gdy porażka wyborcza na Florydzie pozbawiła go zwycięstwa i awansowała George'a W. Busha na prezydenta.

W 2004 r. sprawy wyglądały całkiem nieźle dla Johna Kerry'ego; w dniu wyborów wewnętrzne sondaże kandydata demokratów doniosły nawet o jego sukcesie przeciwko pre-

zydentowi Bushowi. Doradca Kerry'ego, Jonathan Weiner, mówił o historycznym zwycięstwie podczas rozmów telefonicznych po południu w dniu wyborów. Natomiast nerwowo Bush został uspokojony przez swojego głównego stratega, Karla Rove'a: „nasi wyborcy zgłoszą później”. Tak też się stało, sporo republikanów głosowało wieczorem i Bush ostatecznie wygrał wybory.

Na trzy miesiące przed wyborami w 2020 roku jest wystarczająco dużo niepewności i potencjalnych niespodzianek, które mogą zagrozić zwycięstwu Joe Bidena. Najważniejsze są oczywiście trzy planowane debaty telewizyjne, które Trump zapewne wygra. Poza tym pojawia się pytanie, czy tym razem demokratyczna baza rzeczywiście pójdzie na wybory, w przeciwieństwie do roku 2016, kiedy wielu młodych Amerykanów i Afroamerykanów pozostało w domu?

A może Donald Trump nagle ogłosi w październiku, że szczepionka przeciwko koronawirusowi jest gotowa i że pandemia zostanie wkrótce przezwyciężona? Byłoby również możliwe, że na krótko przed wyborami dojdzie do poważnego kryzysu w polityce zagranicznej, w którym Amerykanie ponownie zgromadzą się wokół głównodowodzącego w Białym Domu. Warto więc powtórzyć: Donald Trump co prawda leży, ale jeszcze nie na łopatkach. Zwłaszcza, że ten wyrachowany polityk nie będzie unikał żadnych sztuczek i przekrętów, aby ponownie wygrać wybory.

PROF. MIROSLAW MATYJA



Katolik w USA przed wyborami

Za dwa miesiące są wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych – pisze o tym w innym miejscu red. Mirosław Orzechowski. Zapowiada się ostra walka... wiceprezydentów. Na szczególną uwagę zasługuje pani Kamala Harris – figura dosyć ponura, zwolenniczka gender, LGBT+, aborcji i diabli wiedzą czego jeszcze; jednym słowem – wszystkiego, czego nie chcą normalni ludzie wszędzie na świecie.

Chociaż jej pryncypał, Joe Biden to katolik, ale żeby było po amerykańsku – też jest zwolennikiem praw homoseksualistów i... swobodnego dostępu do aborcji.

Jednak bez względu na to, kto wygra listopadowe wybory prezydenckie, Kościół ka-

tolicki w USA nadal będzie przegrywał na polu ewangelizacji – uważa amerykański jezuita ks. Bill McCormick SJ. Profesor nauk politycznych i filozofii Uniwersytetu Saint Louis zauważa w swej analizie, że zaangażowanie po którejkolwiek ze stron sporu poli-

tycznego nie może odwrócić procesu sekularyzacji kultury Stanów Zjednoczonych. Zdaniem publicysty, w niedawnych konwencjach przedwyborczych obu partii odwoływano się do religii, choć w odmienny sposób. O ile demokraci ograniczyli sprawy związane z katolicyzmem do katolickiego rodowodu Joe Bidena, republikanie postawili na osobiste świadectwa ludzi wiary, koncentrując się na problemie aborcji i religijnej wolności.

W szerszym ujęciu rola religii w każdej konwencji wywołała dalszą debatę wśród katolików na temat tego, która partia najlepiej odzwierciedla nauczanie Kościoła – zauważył amerykański jezuita, wskazując, że debaty te, wydają się być surrealistyczne i daremne, jak przestawianie leżaków na pokładzie Titanica.

– Bez względu na to, kto wygra w listopadzie, Kościół katolicki prawie na pewno nadal będzie przegrywał, i to na najbardziej zasadniczym obszarze: szerzenia Ewangelii – podkreślił, zwracając uwagę, że Stany Zjednoczone stają się coraz mniej religijne, choć nadal są krajem znacznie bardziej religijnym niż większość krajów europejskich.

Jak argumentuje naukowiec, Kościół katolicki, który nie jest wolny od trwających procesów sekularyzacyjnych, od dłuższego czasu angażuje się w politykę. Czy chrześcijańskie zaangażowanie w politykę było dobre dla ewangelizacji? Jeśli nie, jakie zaangażowanie polityczne jest dobre dla ewangelizacji? Jaki ich rodzaj przyciąga ludzi do Chrystusa? – zastanawia się autor artykułu na portalu jezuickiego pisma „America” i przypomina, że działalność polityczna chrześcijan jest dla wielu niezaangażowanych w życie religijne publicznym obliczem chrześcijaństwa.

– Czy angażujemy się w politykę, aby bronić naszej wiary przed innymi? A może angażujemy się w politykę, aby proponować naszą wiarę innym? Czy działalność polityczna stanowi serce Ewangelii czy raczej wyraża nasz wąski interes własny? Niechrześcijanie mogą nie znać wszystkich nauk Kościoła, ale często poznają hipokryzję, gdy ją widzą – pyta dalej publicysta i zaznacza, że w szczególności dla amerykańskich katolików nie ma łatwego sposobu na rozwiązanie napięcia między integracją a odrębnością.

Według ks. McCormicka, chrześcijanie muszą odpowiedzieć sobie na pytania dotyczące celów krótko- i długoterminowych. Przestrzega jednocześnie przed apokaliptyczną perspektywą, jaką w sytuacji wyborów prezydenckich sugerują niektórzy politycznie zaangażowani chrześcijanie. Z jednej strony zachęcają, by głosować teraz na Bidena, bo inaczej wszystko zostanie stracone, z drugiej, by głosować na Trumpa, bo w innym przypadku wygrają barbarzyńcy.

W zamian jezuita proponuje zaakceptowanie krótkoterminowych strat politycznych dla długoterminowych zysków kościelnych i powołną pracę organiczną zmierzającą do rzeczywistych zmian w partiach politycznych. Postuluje także duchową odnowę, owocującą pogłębionym podejściem do neuralgicznych kwestii amerykańskiego życia publicznego, jak rasa, ekonomia i seksualność.

Na koniec ostrzega przed myleniem przekonania o nieuchronności zwycięstwa politycznego z nieuchronnością triumfu Boga. Jak tłumaczy w tym wyraża się chrześcijańska pokusa w polityce: hubris, czyli pycha.

O udziale Kościoła i duchowieństwa w polityce mówi się wszędzie tam, gdzie sięga nauczanie Kościoła. Obojętnie, jakie jest skutek takiego udziału, prawie zawsze poszkodowanym jest właśnie Kościół. Mamy tego dosyć przykładów w Polsce.

ROMAN ORŁOWSKI



Kamala Harris z przedstawicielami proaborcyjnej Planned Parenthood

Hongkong

Wyspa Lantau i Wielki Budda

Na wyspę Lantau docierają niemal wszyscy przybywający do Hongkongu z zagranicy goście. Głównie dlatego, że właśnie na niej znajduje się nowoczesny port lotniczy – przesiadkowy dla całej Azji. Specjalna nitka M.T.R. „Airport line” przewozi przyjezdnych z lotniska wprost na wyspę Hongkong (20 minut). Można powiedzieć, że Lantau to zaplecze transportowe Hongkongu, gdyż oprócz lotniska są na niej ogromne porty przyjmujące statki z całego świata.

Lantau szczyci się także pięknie otoczonymi zielenią przestrzeniami, znacznie mniej zatłoczonymi niż typowe atrakcje turystyczne na wyspie.

Wielki Budda Tian Tan i klasztor Po Lin

Główną atrakcją wyspy jest usytuowany na wzgórzu ogromny buddyjski klasztor Po Lin. To miejsce tętniące życiem religijnym – odwiedzane przez rzesze wiernych i turystów. Na wzgórzu powyżej klasztoru stoi kolosalna, 34-metrowa figura Buddy Tian Tan. To najwyższy na świecie, wykonany z brązu posąg Buddy na wolnym powietrzu. Budda przedstawiony jest w pozycji siedzącej na kwiecie lotosu, a otacza go sześć brązowych posągów bogini ofiarujących dary, kwiaty, kadzidła, owoce. Postać Buddy jest na tyle wysoka, że można ją zobaczyć z wielu

punktów widokowych w Hongkongu. Pomnik powstał w 1993 r. i waży ponad 200 ton. Aby dostać się pod figurę trzeba pokonać 268 stopni, tyle ile słów zawiera jedna z ważniejszych sutr mądrości – sutra serca. Ze względu na tłumy klasztor lepiej omijać w weekendy i święta religijne. W Hongkongu są też mniejszości religijne, wśród których największą grupę stanowią chrześcijanie – około 10% społeczeństwa, sikhowie oraz muzułmanie pochodzący z krajów Bliskiego Wschodu, imigranci zarobkowi i przybywający z Indonezji w celach zarobkowych. Do Wielkiego Buddy Tian Tan można dotrzeć piechotą. Jeśli nie dysponuje się wolnym czasem, lepiej skorzystać z kolejki górskiej, kursującej na sam szczyt do wioski Ngong Ping. Podczas przejażdżki podziwia się niezapomniane widoki na prawie zawsze słonecznej Lantau. Do

wyboru jest kabina zwykła i z przeszkloną podłogą.

Rozważanie

W dzisiejszym zabieganym świecie postać siedzącego Buddy i modlącego się w ciszy, zastanawia i zmusza do myślenia. Chiny zwiedzałam w 2007 roku. Nie spotkałam Buddy siedzącego w plenerze. Natomiast w 2010 roku w Japonii napotkałam posąg, o którym opowiemy. Wielki Budda przetrwał niszczycielskie trzęsienie ziemi, tajfuny i tsunami, kiedy w 1495 r. potężna fala morska zmyła drewnianą konstrukcję chroniącą posąg. Wysoka na 11 metrów, ważąca 93 tony rzeźba przedstawia pełną współczucia postać Amidy. Rysy twarzy, proporcje posągu zostały zmodyfikowane w projekcie z 1252 r. Jest obecna w Kamakura blisko Tokio.

I jeszcze jedno spotkanie z Buddą. Na zakończenie pracy po 20 latach obecności dyrektora XXIX LO w Łodzi – Janusza Chojnackiego, fizyka, każdy z nas otrzymał w prezencie małą rzeźbę uśmiechniętego Buddy w ogromnym rozłożonym płaszczu – pelerynie. Dyrektor był człowiekiem łagodnym, spokojnym, kulturalnym. Miał możliwość



wybrania profesorów do swojej działalności. Zgłosiłam się i ja. Rozmawiał. Ale sprawdził, co ja umiem u mojego profesora. Cieszę się, że mogłam pracować, rozwijać się przy boku takiego przewodnika, który niczego nie narzucał i pozwolił być nam sobą! W symbolicznym upomniku widzę, jak wielką wartością jest zaduma, myśl i cisza. Ile możemy uczynić uczyć się milczeć, słuchać, modlić się i kontemplować nasze życie!

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Marsz dla Życia i Rodziny

20 września w niedzielę ulicami stolicy przeszedł Marsz dla Życia i Rodziny. Manifestacja wyruszyła z Placu Zamkowego w kierunku kościoła pw. Świętego Krzyża. Wśród uczestników będą m.in. kurator Barbara Nowak, ks. Dominik Chmielewski, a gościem specjalnym był ...prezydent Andrzej Duda. Nie ma jednak doniesień, by zapowiedział na nim, że podejmie inicjatywę ochrony życia dzieci nienarodzonych, by przerwać ich zabijanie.

„Wspólnie brońmy rodziny” to hasło tegorocznego Marszu dla Życia i Rodziny, który zaplanowano na niedzielę 20 września w Warszawie. Organizatorzy z Centrum Życia i Rodziny zapowiadają, że będzie to manifestacja przywiązania do wartości prorodzinnych oraz afirmująca rodzinę oraz instytucję małżeństwa i wartości pro life. Jednak jak wskazuje Paweł Ozdoba, prezes organizacji, tegoroczny Marsz będzie miał dwa wymiary.

– Tak jak w latach ubiegłych chcemy stawiać na promocję rodziny jako wspaniałej wartości, na której oparty jest nasz ład cywilizacyjny, która jest elementem naszego naturalnego porządku. Chcemy również afirmować małżeństwo oraz domagać się zwiększenia prawnej ochrony życia dzieci nienarodzonych. Zresztą w komisjach sejmowych znajduje się projekt „Zatrzymaj Aborcję”, którego przyjęcie oznaczałoby zlikwidowanie tzw. przesłanki eugenicznej i statystycznie uratowanie blisko 1000 istnień ludzkich rocznie – wskazuje Paweł Ozdoba.

Jednak jak dodaje, to nie jedyny aspekt,

na którym chcą się skupić organizatorzy Marszu. Szef Centrum Życia i Rodziny wskazuje bowiem na hasło tegorocznej manifestacji: „Wspólnie brońmy rodziny”. – *Dostarczamy, że rodzina stała się dziś obiektem ataków ze strony liberalnych i lewicowych ideologii. Chcemy postawić temu tamę i nie dopuścić do zanegowania rodziny i zniszczenia instytucji małżeństwa* – mówi Paweł Ozdoba. Jak mówi, strona społeczna musi reagować już dziś, ponieważ „rewolucyjna agenda” coraz silniej przedziera się do naszej codzienności, także dzięki wsparciu zachodnich koncernów medialnych.

Prezes fundacji dodaje również, że Marsz dla Życia i Rodziny nie jest skierowany przeciwko komukolwiek, ale jest wyrazem sprzeciwu wobec nachalnej i agresywnej promocji ideologii sprzecznych z wartościami chrześcijańskimi.

Niezwykłym punktem programu tegorocznego Marszu dla Życia i Rodziny będzie również Msza święta sprawowana o godz. 13:00 dla wszystkich uczestników manifesta-



Foto: Facebook/Centrum Życia i Rodziny

cji. Organizatorzy zapraszają do wspólnej modlitwy podczas Mszy świętej, którą zaplanowano w kościele pw. Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Koncelebrował ją będzie ks. Dominik Chmielewski. Tuż po Mszy świętej zaplanowano również krótką konferencję, którą wygłosi do wszystkich zebranych.

Marsz dla Życia i Rodziny zwykle odbywa się w marcu, w tym roku nie mógł się odbyć ze względu na epidemię koronawirusa.

W Polsce, mimo że rządzi odwołująca się do wartości chrześcijańskich partia Prawo i Sprawiedliwość, a także prezydent Andrzej Duda wywodzący się z tej samej partii, co roku zabijanych jest ok. 1000 dzieci, większość z powodów eugenicznych.

W Sejmie od wielu miesięcy leży projekt ustawy antyaborcyjnej, a rządzący stosują wszelkie zabiegi, by się nim nie zająć.

SABINA WITKOWSKA

„Żyjąc krótko, przeżył czasów wiele”

18 września Kościół katolicki obchodzi święto św. Stanisława Kostki, patrona dzieci i młodzieży. W roku roku obchodzimy też 470. rocznicę jego urodzin. Św. Stanisław jest też patronem łódzkiej archikatedry i archidiecezji łódzkiej.

Święty Stanisław Kostka urodził się w 28 grudnia 1550 r. w Rostkowie na Mazowszu. Jego ojciec był kasztelanem, a krewni zajmowali znaczące stanowiska w Polsce Jagiellonów i Wazów. Wraz z bratem wysłany został do elitarnego kolegium jezuitów w Wiedniu. Początkowo nauka nie szła mu zbyt dobrze, domowe przygotowanie okazało się niewystarczające, ale ciężką pracą i sumiennością Stanisław zrobił postępy i ukończył szkołę jako jeden z najlepszych uczniów. Zrozumiał, że nauka jest wstępem do świadomego podejmowania służby Kościołowi i społeczeństwu. Uczył się, *aby podobać się Bogu i ludziom [...], a w przyszłości ojczyźnie i sobie samemu przynieść korzyść*.

Od najmłodszych lat wyróżniał się szczególnym nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej.

Decyzja Stanisława o wstąpieniu do zakonu jezuitów spotkała się z ostrym sprzeciwem jego rodziców. Stanisław trwał jednak przy swoim i by wstąpić do zakonu przeszedł pieszo ponad 600 km z Wiednia do Dylingi w Bawarii, do przełożonego jezuitów. Zakon był jednak początkowo trudnym doświadczeniem. Przyjęto go na próbę, pracował ciężko

fizycznie przy sprzątaniu i w kuchni. Przetrwał jednak, a przełożony wkrótce pisał o nim: *spodziewam się po nim rzeczy wielkich*.

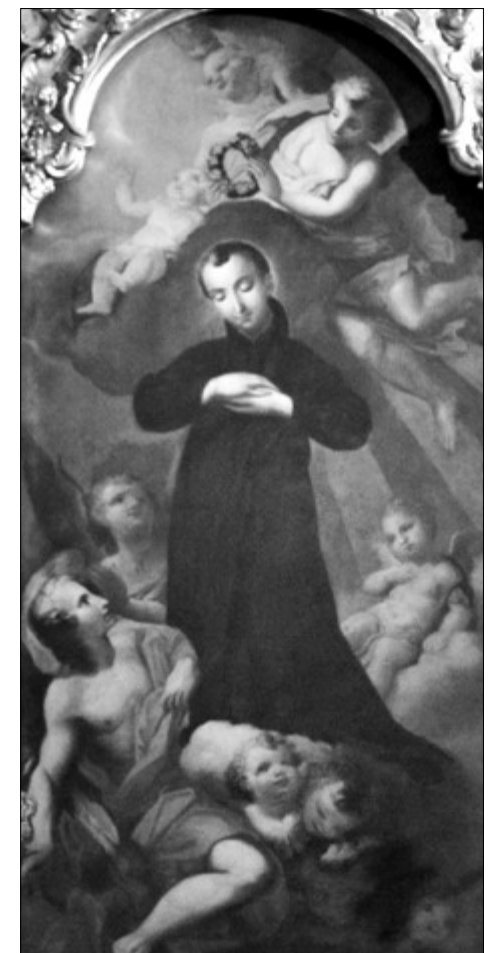
W wieku 18 lat w Rzymie złożył śluby zakonne. Poruszony słowami rekolekcyjnymi, że każdy miesiąc bracia winni spędzać tak, jakby to był ostatni miesiąc w ich życiu, Stanisław wyznał, że ma przed sobą tylko jeden miesiąc życia. We wspomnienie św. Wawrzyńca – 10 sierpnia – napisał list do Matki Bożej z prośbą o wyjednanie mu łaski śmierci w święto jej Wniebowzięcia. Jeszcze tego samego dnia zachorował, a 15 sierpnia 1568 r. zmarł. W 1602 r. został beatyfikowany przez Papieża Pawła VI, a kanonizowany w 1726 r. przez Papieża Benedykta XIII.

– *Żyjąc krótko, przeżył czasów wiele* – powiedział o nim św. Jan Paweł II charakteryzując głębię i dojrzałość jego życia.

Oto prawdziwe wezwanie – pisali Biskupi polscy w liście z okazji 450. rocznicy urodzin – *na ten rok dla Was, Młodzi Przyjaciele, Rodzice i Wychowawcy: „Kostka” znaczy „więcej!” Żyjąc w XXI wieku nie powtórzymy dokładnie czynów św. Stanisława Kostki. Naszym zadaniem jest raczej zrozumienie ducha tego świętego, który nie dał się zwieść mira-*

żowi wygodnego życia, zabezpieczonego majątkiem rodziców. Miał odwagę przeciwstawić się panującym modom i naciskom grupy. Nie chciał ani imponować, ani uczynić z życia jednej wielkiej rozrywki. Był silną osobowością, miał swoją klasę i styl. Do końca zachował wolność. To nie był młody człowiek, który nie wie, po co żyje, jest zmęczony i apatyczny, żądający od innych, a nie dający nic z siebie. Nie pozwalał sobie na eksperymenty w poszukiwaniu szczęścia. Wiedział, że ten świat nie zaspokoi jego tęsknot, że prędzej czy później poczulby się w nim oszukany lub zawiedziony. Wiedział, że charakter – to nie tylko sprawa dziedziczenia cech po przodkach, nie tylko wpływ środowiska, ale rzetelna praca nad sobą. Wiedział też, że stawać się dojrzałym człowiekiem, to podejmować trud rozwoju. Nie był mięczakiem, który mówi: taki już jestem, a zło usprawiedliwia słabością, obwinia innych, oskarża warunki i historię. Był czujnym ogrodnikiem wyrrywającym chwasty słabości i grzechu, aby wyrosły piękne kwiaty i owoce. Uwierzył w miłość Boga i całym sobą na nią odpowiedział.

– Bierzcie przykład ze św. Stanisława Kostki, przygotowując się do sakramentu bierzmowania. Apelujcie wraz z nami do ludzi kultury i środków społecznego przekazu, aby przez ciekawe filmy, przedstawienia teatralne, audycje i inne formy przekazu przywracali pamięć o Stanisławie. Pielgrzymujcie do Rostkowa – miejsca jego narodzin



i do Przasnysza – miejsca jego chrztu, a także do katedry plockiej z jej pięknym ołtarzem tego świętego oraz grobowcami władców Polski i Mazowsza. Młodzi mobilizujcie waszych rodziców i duszpasterzy, by nie bali się wymagać od was i od siebie „rzeczy większych” – zachęcali Biskupi.

TERESA SZEMERLUK

Oskary tylko dla mniejszości seksualnych?

Nasz umiłowany sojusznik postradał zmysły. Amerykańska Akademia Filmowa, która wypracowała sobie na świecie niezłą renomę, teraz zdaje się pogrążyć w szaleństwie prowadzącym do samobójstwa. W tych dniach ogłoszono bowiem wytyczne, które stanowią warunki otrzymania nagrody filmowej, Oscara.

Uwierzyć trudno, że aby zgłosić film do konkursu, wcale nie jakość dzieła filmowego będzie decydująca. Z inicjatywy wpływowej organizacji Aperture 2025 naciskającej na niszczenie „przeżytków średniowiecza” Amerykańska Akademia Filmowa ustaliła, że obraz, który chciałby konkurować o miano najlepszego filmu i kwalifikować się do Oscara w tej kategorii, musi spełniać dwa z czterech kryteriów. Są kwestie dotyczące różnorodności na ekranie, czyli: płci, orientacji seksualnej i tożsamości etnicznej oraz rasowej – podaje „Wprost”. Od teraz przynajmniej 30 proc. całej ekipy filmowej stanowić muszą osoby z tych grup: kobiety, mniejszości rasowe, osoby LGBT+ i osoby z niepełnosprawnością.

Tak, tak, Amerykańska Akademia Filmowa ogłosiła, że dopuści do oceny tylko filmy realizowane kolorowych, męsko-żeńskich, homoseksualnych, niepełnosprawnych, kobiecych twórców oraz gdy film będzie mówił o ich problemach. Aż strach pomyśleć, co zrobią z sobą faceci.

Szczelina (obyczajowej destrukcji) musi się poszerzyć, aby odzwierciedlić naszą zróżnicowaną globalną populację zarówno w tworzeniu filmów, jak i na łączących się z nimi odbiorcach. Akademia jest zobowiązana do odegrania ważnej roli w urzeczywistnianiu tego planu. Wierzmy, że te standardy będą ka-

talizatorem długotrwałych, istotnych zmian w naszej branży – uzasadnił beztrosko wprowadzenie nowych zasad prezes Akademii David Rubin i dyrektor generalny Dawn Hudson.

Od 2024 r., aby mógł ubiegać się o Oscara za najlepszy film, twórcy będą musieli spełniać przynajmniej dwa z czterech nowych kryteriów. Dotyczą one m.in. udziału kobiet i mniejszości seksualnych w branży filmowej.

Fala demoralizacji zalała konserwatywną Amerykę. Autorzy skandalicznych kryteriów próbują wprowadzić dewiacyjne zasady nie ku polepszeniu jakości dzieł filmowych, ale dla uhonorowania i zaspokojenia roszczeń marginalnych grup etnicznych, seksualnych czy kobiecych, które skarżą się na nierówne traktowanie w przemyśle filmowym. Wyznaczono więc opisane wyżej 4 standardy.

Przykładowo, by standard reprezentacji na ekranie został zatwierdzony, twórcy filmu muszą wypełnić przynajmniej jeden z przedstawionych wyżej warunków: obsady aktorów pierwszoplanowych lub grający ważną rolę drugoplanową, musi być przedstawicie-

lem mniejszości etnicznej lub rasowej; przynajmniej 30% obsady pomniejszych ról musi reprezentować takie grupy jak – kobiety, osoby LGBT+, niepełnosprawni czy osoby z mniejszości etnicznych; treść produkcji ma być powiązana z tematem bliskim dla danej mniejszości – np. kobiet, mniejszości rasowych, LGBT+. Dalsze wytyczne zalecają one m.in. by reprezentanci mniejszości piastowali decydujące stanowiska w części działów pracujących nad produkcją.

Dotychczas o przyznaniu jednej z najbardziej prestiżowych nagród w filmowym świecie, decydować miała wyłącznie jakość filmu. Mógł on dotyczyć każdego tematu, bez względu na gatunek. Twórcy mogli zatrudniać dowolnych, wybranych przez siebie fachowców.

Wytyczne są potrzebne Akademii, by udowodnić lewicowym środowiskom, że stoją po „poprawnej stronie sporu ideologicznego”. Przedstawione wytyczne w ciągu ostatnich lat i tak zostały w Hollywood wprowadzone. Nie świadczą one o tym, że film zrobiony przez heteroseksualnego, białego mężczyznę nie może dostać Oscara w kategorii „najlepszy film roku”. Bardzo łatwo obejść ten przepis. Wystarczy zatrudnić w ekipie technicznej osoby, które są przedstawicielami mniejszości. Ale to już szaleństwo!

Hollywoodzkich twórców zawsze cechował cynizm i podążanie za obowiązującą modą, jednak wprowadzenie rygorystycznych destrukcyjnych zasad obyczajowych to już gruba przesada.

Pierwszy raz Hollywood powiedziało głośno, że nie jakość dzieła filmowego ma znaczenie, tylko martwe kryteria obyczajowe. Nie wniesie to jednak żadnej zmiany, filmy będą kręcone w taki sam sposób. Pierwszy raz głośno powiedziano, że ideologia jest dla ludzi pieniądza w Ameryce bardzo ważna.

WŁADYSŁAW ROMIN



Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

- Pani Kazimiera z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi
- Pani Anna z Grotnik • Pani Krystyna z Zaborowa
- Pani Stanisław z Łodzi • Pani Danuta z Wąchocka
- Pan Piotr z Opoczna • Pan Jerzy ze Zgierza • Pani Barbara z Łodzi • Pan Jerzy z Łodzi
- Pani Maria z Łomianek • Pani Justyna z Gajkowic.

BÓG ZAPŁAĆ!

➤Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤wpisz kwotę ➤podaj swoje dane ➤wpłać na pocztę lub w banku ➤albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, labada w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

nr rachunku odbiorcy: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

wpłata: **WP** PLN **1000**

nr rachunku zbiorczodawcy (główny przelew) / kwota słownie (tytuł górnokwoty):

tytuł: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

tytuł od: **WPŁATA GOTÓWKOWA**

opcja: **WPŁATA GOTÓWKOWA**

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

nr rachunku odbiorcy: **ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4**

nr rachunku odbiorcy: **12 203 000 45 111 000 00 03 14 49 20**

wpłata: **WP** PLN **1000**

nr rachunku zbiorczodawcy (główny przelew) / kwota słownie (tytuł górnokwoty):

tytuł: **DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”**

tytuł od: **WPŁATA GOTÓWKOWA**

opcja: **WPŁATA GOTÓWKOWA**

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy